V — 1-2 Lipiec-Sierpień 1932

SZKOŁA CHRYSTUSOWA



Treść:

O. Dr. I-M. Bocheński Zak. Kazn.
Z teorji liturgji 5
O. Dr. Jacek Woroniecki Zak. Kazn.
Św. Dominik jako wzór modlitwy . . . 14
Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.
Nasza obrona przeciwko dwom wrogom miłosierdzia 28
O. Antonin Górnisiewicz Zak. Kazn.
Król — na ołtarzu krzyża 41
Helena Lutostańska.
„Nic — wszystko" 51
Św. Bonawentura.
Winna latorośl mistyczna 58
Przegląd współczesny 64
Przegląd bibljograficzny 76

SZKOŁA CHRYSTUSOWA
Miesięcznik poświęcony zagadnieniom
życia wewnętrznego.

Redaktor: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski.*
Redakcja i Administracja: Lwów, OO. Dominikanie.

Przedpłata roczna 4 zł., w Ameryce 1 dol.
Przedpłata półroczna 2 zł. Zeszyt pojedynczy 40 gr.
.P. K. O. 154.535 (Wydawnictwo OO. Dominikanów)

V — 1-2 **Juillet-Aout 1932**

Sommaire:

R. P. I-M. Bocheński O. P.: Sur la théorie de la liturgie. 5
R. P. H. Woroniecki O. P.: S. Dominique modèle de la prière 14
Dr. C. Kowalski: Notre défense contre les ennemis de la miséricorde 28
R. P. A. Górnisiewicz O. P.: Le Christ-Roi sur l' autel de la Croix 41
H. Lutostańska: „Rien — tout" 51
Texte classique. 58
Chronique de vie spirituelle — Bibliographie . . . 64



SZKOŁA CHRYSTUSOWA

V

1932

ROCCZNIK III. TOM V.

SZKOŁA CHRYSTUSOWA

Czasopismo poświęcone zagadnieniom życia wewnętrznego.





Lwów
Wydawnictwo OO. Dominikanów
1932

ZA POZWOLENIEM WŁADZ DUCHOWNYCH

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2

Nr. 7-8. [1-2] Lipiec-Sierpień 1932.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

Z TEORJI LITURGJI.

Ruch liturgiczny, tak wspaniale rozwijający się w ostatnich czasach doprowadził Bogu dzięki do tego, że dziś każdy wykształcony katolik uznaje doniosłość liturgicznej służby Bożej. Można nawet mówić o pewnego rodzaju modzie na liturgję, bo wszak cechą „mody" jest, że danego ruchu chwyta się wielu ludzi, nie rozumiejących jego prawdziwego znaczenia. Coś takiego nie bez słuszności możnaby powiedzieć o liturgji.

Aby się przekonać że tak jest, wystarczy zapewne niejednemu z naszych czytelników postawić sobie szczerze następujące pytanie: dlaczego to właściwie należy uprawiać liturgję? Dlaczego mamy się raczej modlić głośno śpiewając skomplikowane i często niezrozumiałe melodje, zginać się w takt przedwiekowych przepisów — a nie poprostu chwalić Pana Boga po dawnemu w ciemnym kącie „w duchu i w prawdzie"? Oczywiście, znajdzie się zaraz szereg odpowiedzi: tego życzy sobie Kościół, to jest modlitwa mistycznego ciała Chrystusa — a wreszcie powie może niejeden, liturgja ma ogromne walory psychologiczne: jako modlitwa psychofizyczna wciąga do służby Bo-

żej całego człowieka, wychowując w ten sposób wszystkie jego władze, całą istotę na prawdziwego chrześcijanina. Nikt może nie uwydatnił tego lepiej od O. Woronieckiego[1]), który w pięknej rozprawce, jakiej pozazdrościćby nam mogła zagranica, opracował „wychowawczą doniosłość liturgji eucharystycznej". Autor ujął oczywiście tylko jedną stronę zagadnienia: możnaby do jego wywodów dodać rozważania nad tem, jak liturgja wspaniale odpowiada dążnościom i prawom ludzkiego psychizmu, prawu dyfuzji psychicznej, prawu reakcyj wahadłowych[2]) i wogóle całej strukturze duszy ludzkiej — jak słowem nietylko tę duszę znakomicie wychowuje, ale jak zarazem świetnie zadawala jej religijne potrzeby.

To jest oczywiście prawda. Przeczyć może tylko ten, kto albo prawdziwej liturgji wogóle nie zna, albo nigdy nie postarał się wniknąć w jej ducha. Aby tego ducha przeniknąć i zrozumieć, że żadna modlitwa prywatna nie może się z liturgiczną równać, nie potrzeba być wielkim znawcą śpiewu gregorjańskiego i rubryk: wystarczy chcieć i umieć się modlić zgodnie z wolą Kościoła.

A jednak, zastanawiając się bliżej, natrafimy na trudność. Czyż liturgja istotnie posiada zawsze te psychologiczne wartości, o których tak chętnie się mówi? Zdarza się nieraz, że nawet ściśle liturgiczne nabożeństwa (pomijając już nasze bez końca ciągnące się „summy" i t. p.) trwają tak

1) „Mysterium Christi" 1929-30 i w osobnem wydaniu. Każdy miłośnik liturgji powinien zapoznać się z tą broszurą.

2) La loi des réactions pendulaires.

długo, że wkońcu zmęczenie i apatja wywołana mimo wszystko jednostajnością zajęcia muszą wyprzeć z duszy najgorliwszego nawet liturgisty wszelkie zadowolenie, a co zatem idzie znieść napozór wszelkie walory psychologiczne liturgji: w tym wypadku nie przyczynia się ona do podniesienia ducha do Boga, ale zdawałoby się przeciwnie, przeszkadza mu swobodnie wznosić się ku Niemu. Że tak w rzeczy samej bywa łatwo przekonać się, n. p. uczestnicząc w jutrzni Kartuzów (około trzech godzin) albo w uroczystości święceń kapłańskich we wielką sobotę (do siedmiu godzin). W tych warunkach, zwłaszcza jeśli musi się klęczeć albo stać przez szereg godzin, początkowo gorliwość modlitwy przechodzi stopniowo w obojętność, aż wreszcie zamienia się w stan wyraźnej niechęci, w którym o ile wola się nie sprzeciwia z siłą, nad świadomością panuje już nie myśl o Bogu, ale o rychłym końcu nabożeństwa. Czyż jest kto, co mógłby nam pod tym względem zaprzeczyć?

Wspomnieliśmy o długiem trwaniu nabożeństwa. Bywają i inne nieprzychylne okoliczności. Tak n. p. liturgja wymaga od wielu zakonników i zakonnic odmawiania jutrzni w nocy, w zimnie nieraz przejmującem, które ubezwładnia myśl; każe księdzu czekać naczczo do późnej godziny; narzuca postawy ciała tak niewygodne, że nieraz mogą istotnie być przeszkodą w modlitwie myślnej. Czyż w tym wypadku nie należałoby mówić o przychologicznej szkodliwości liturgji dla modlitwy?

Sądzimy także, że się nie omylimy, jeśli powiemy, że dla ogromnej większości ludzi wykształconych już godzinne nabożeństwo jest psychologicznie z tego stanowiska „nieracjonalne“ t. j. nie prowadzi bezpośrednio do zwiększenia napięcia uczuć religijnych.

II.

To są fakty niezaprzeczone: z jednej strony liturgja posiada wielkie wartości dla życia modlitwy, z drugiej stwierdziliśmy, że te wartości traci bardzo szybko w pewnych okolicznościach. Zdawałoby się, że wypada nam wyciągnąć z tego prosty wniosek: trzeba usunąć te szkodliwe okoliczności, t. j. postarać się o liturgję krótką, w ciepłem miejscu i wygodnej postawie.

Ktokolwiek zastanawiał się nieco poważniej nad istotą chrześcijaństwa, odpowie bez wahania, że to jest nonsens, że taka liturgja nie byłaby modlitwą godną Chrystusa Pana i Jego Kościoła. „Zmysł chrześcijański“ burzy się przeciw tak wygodnemu ujmowaniu modlitwy. Warto o tem pamiętać i przypominać to sobie od czasu do czasu dobitnie — bo niestety nie wszyscy tak czynią i widzi się nieraz najpoczciwszych zresztą ludzi, którzy dochodzą do tego, że wszystko w liturgji podporządkowują estetyce, czyli mówiąc otwarcie własnej przyjemności.

Ale wypada w życiu duchownem kierować się nietylko owym „zdrowym chrześcijańskim rozsądkiem: trzeba pozatem w miarę możności r o-

zumieć dlaczego coś jest tak a nie inaczej. I w naszej sprawie musi być jakiś powód, i rzeczywiście jest.

Możnaby tu oczywiście wysunąć przedewszystkiem godność liturgji. Miałaby ona decydujące znaczenie tam, gdzie chodzi o Sakramenty, które dają łaskę bez względu na nasze psychiczne nastawienie, „*ex opere operato*" jak mówią teologowie. Nawet tam gdzie łaska związana jest nie z samym aktem, ale z nastawieniem wykonującego, moglibyśmy się na tę godność powoływać, jeśli liturgję rozważać będziemy jako całość: jest ona wówczas istotnie modlitwą Kościoła, zatem Chrystusa Pana, wyższą i niezależną od wszystkich naszych biednych ludzkich nastrojów.

Można powtóre powołać się na wolę Kościoła: jeśli Kościół n. p. chce, byśmy w Wielką Sobotę wysłuchali dwanaście przydługich lekcyj ze starego Testamentu, możemy spokojnie mu zaufać, a podporządkowując naszą wolę Jego życzeniu, zyskujemy niemałą zasługę. I ta odpowiedź jest niezła. Istnieje jednak jeszcze trzecia odpowiedź która najlepiej wyjaśnia sprawę.

Oto ona: liturgja nie jest w pierwszym rzędzie środkiem do wywoływania uczuć religijnych i kto tak ją pojmuje, nie rozumie jej istoty. Liturgja, to służba Boża, „opus Dei" jak pięknie się wyraża reguła św. Benedykta. Bóg ma prawo do czci z naszej strony, nietylko tej czci wewnętrznej, ale i do czci zewnętrznej, której wyrazem jest właśnie liturgja. Jeśli tak stawiamy zagadnienie, żadne trudności związane z modlitwą li-

turgiczną nas nie przerażą: okoliczność, że ona wywołuje czasem zmęczenie, nawet zmęczenie umysłowe, będzie rzeczą zupełnie nawet normalną: każda ważna czynność męczy. Jeśli nie obawiamy się spędzać n. p. dwu godzin w niewygodnej postawie, nieraz stojąc, na odczycie albo wiecu, gdzie chodzi o spełnienie obowiązku politycznego, albo o nabycie wiedzy — dlaczegoż mielibyśmy się bać dwugodzinnego nabożeństwa w Kościele? Powie ktoś może: Bóg nie wymaga takiego bezmyślnego kultu. Ale to nieprawda: z tego, że liturgja jest nieraz męcząca, nie wynika, by była bezmyślną; jest może nawet przeciwnie. Właśnie wtedy, kiedy żadne czynniki uczuciowe nie wspierają woli, ale stoją jej raczej na przeszkodzie, modlitwa nasza, jeśli tylko pochodzi z prawdziwego przekonania, jest najmniej „bezmyślna“: opiera się wyłącznie na myśli, na mocnem przekonaniu, że tak być powinno. Powtóre, to, czego Bóg wymaga, wiemy jako katolicy przez Kościół. A Kościół żąda od nas, rzadko coprawda, bardzo nawet rzadko, ale żąda przecież czasem takiego długiego, niewygodnego i męczącego nabożeństwa.

Jest nawet coś, co wymaga od liturgji, aby nie była zbyt wygodna i nie pozwala nam na nabożeństwa „krótkie, w ciepłem miejscu i wygodnej postawie“: jej charakter łączności z Mszą św., Ofiarą Chrystusa Pana. Jakżeby ta modlitwa, którą Kościół otoczył powtórzenie Ofiary krzyżowej mogła być prostą przyjemnością? Ze samej

jej istoty wynika, że musi być ofiarą. A jako ofiara musi kosztować.

Streszczając to cośmy powiedzieli można następująco ująć odpowiedź na podniesiony na początku zarzut: bierzemy udział w nabożeństwie nie przyczyniającem się bezpośrednio do wzmożenia uczuć religijnych dlatego, że nabożeństwo liturgiczne uprawiamy przedewszystkiem dla niego samego, t. j. dla Boga, którego w ten sposób zgodnie z wolą Kościoła, w łączności z mistycznem ciałem Chrystusa Pana i Jego ofiarą czcimy.

III.

Założyliśmy wyżej, że nabożeństwo nie wywołujące pożądanych uczuć religijnych jest „psychologicznie nieracjonalne". Czyż tak jest w istocie? Bliższe rozpatrzenie zagadnienia pokazuje, że nie. Nawet w najgorszych warunkach liturgja zachowuje ogromną wartość psychologiczną. Przedewszystkiem jej rola wychowawcza, choć częściowo może zahamowana przez zmęczenie trwa nadal: dobrane wyobrażenia, myśli i sądy przesuwają się w świadomości jak dawniej, a każde z nich przyczynia się do wzmocnienia religijnych sprawności i podświadomych kompleksów, których znaczenie jest tak wielkie w naszej psychice. Ale nie na tem koniec. Jako coś, co sobie wysiłkiem woli narzucamy, liturgja posiada w tych warunkach ogromne znaczenie dla wzmocnienia całego szeregu pożądanych spraw-

ności, przedewszystkiem wiary. Wiadomo, że sprawność wzrasta tylko w miarę aktów przewyższających swoją intenzywnością jej normalny poziom w danej jednostce, albo przynajmniej mu dorównujących[3]); taki akt oddziaływuje na sprawność, wzmacnia ją, sprawność z kolei ułatwia podobne akty w przyszłości, które będą jeszcze energiczniejsze i t. d.. w myśl t. zw. prawa reakcyj wahadłowych.

To też liturgja w chwilach kiedy jest męcząca i nieprzyjemna, właśnie dlatego że jest taka, stanowi doskonały środek do wzmocnienia w sobie wiary, która sama jedna może nas spowodować do podobnego „nonsensu" i „psychologicznej nieracjonalności". Człowiek, który spędza kilka godzin na modlitwie nie sprawiającej mu żadnej przyjemności, ani nie przynoszącej wprost żadnego pożytku jego rozwojowi duchowemu, ten człowiek spełnia wielki akt wiary. Psychologowie mogą słusznie dowodzić, że rozmyślanie jest nieskończenie pożyteczne, bo kształtuje wprost wyobraźnię; my sami niedawno pisaliśmy o tem[4]). Ale gdyby chcieli wprowadzić swoje medytacje na miejsce „nieracjonalnej" liturgji można im śmiało powiedzieć w imię samej psychologji, że się mylą.

Na zakończenie dwie uwagi.

Bardzo często się zdarza, że liturgja nie przyczynia się z początku wcale do rozbudzenia uczuć

---

3) Św. Tomasz 1-2, q. 52 a. 3.

4) Szkoła Chr. III (1931) str. 229 nn.

religijnych. Gdybyśmy chcieli wówczas zastosować do niej zasadę bezwzględnej psychologicznej racjonalności, musielibyśmy nabożeństwo przerwać i wyjść z kościoła. Otóż każdy wie, że niewielki wysiłek woli pozwala często na przezwyciężenie początkowej apatji i sprawia, że nabożeństwo, które początkowo było połączone z wysiłkiem, staje się prawdziwą ucztą duchową. W liturgji, jak i w innych dziedzinach życia duchowego urzeczywistnia się wielka zasada, że kto w religji szuka nie zadowolenia, ale ofiary, znajdzie zadowolenie; kto ogląda się za niem, znajdzie pustkę i nudę.

Powtóre warto zaznaczyć, że wobec tego myśl o ofierze powinna być świadoma i przynajmniej na chwilę zająć ośrodek pola uwagi. Stąd wniosek praktyczny: zaczynając nabożeństwo, powinniśmy sobie uświadomić sens i cel liturgji, powtarzając sobie bardzo dobitnie, że jesteśmy tu poto, aby w łączności z ofiarą i modlitwą Chrystusa Pana oddawać cześć Bogu: „Domine in unione illius divinae intentionis, qua ipse in terra laudes Deo persolvisti..." „Panie, w łączności z twą Boską intencją, z którą Sam na ziemi Boga chwaliłeś[5])"...

Rzym. *O. Dr. I. M. Bocheński Zak. Kazn.*

---

5) Modlitwa wstępna w brewiarzu rzymskim.

ŚW. DOMINIK JAKO WZÓR MODLITWY.

„Chcę tedy, aby mężowie modlili się na każdem miejscu, podnosząc czyste ręce bez gniewu i sporów" (I Tim. 2, 8).

Najwyższym, ale też równocześnie niedoścignionym wzorem modlitwy bezwątpienia jest sam Bóg-Człowiek, Chrystus Pan, w drugim rzędzie N. Marja Panna, która także swojem życiem modlitwy wyniesioną została ponad wszelkie stworzenie. Pominąwszy te najwyższe wzory modlitwy, chcielibyśmy dać obraz jej rozwoju w duszach wielkich Świętych Kościoła, z któremi pomimo wysokiej doskonałości, do jakiej doszli, łączy nas wspólność grzechu pierworodnego i wypływających zeń nędz i bied ludzkich. Ale tu kłopot niemały sprawia zagadnienie co wybrać z tak obfitego materjału, boć modlitwa jest ośrodkiem świętości i głównem jej źródłem ożywczem, to też nie może jej nie być tam, gdzie jest świętość. Czy przebiec cały szereg postaci i wskazać specyficzne cechy ich modlitwy, czy też zatrzymać się nad jedną wybitniejszą osobistością i jej postarać się wykraść tajemnicę modlitwy świętych?

To drugie wydało mi się odpowiedniejszem i cóż dziwnego wtedy, że myśl ma zwróciła się do tej najdroższej mi postaci św. Dominika, będącego w życiu mem zakonnem tym „Kamieniem, z którego sam zostałem wykuty". Przemawiała za

tem zresztą jedna ciekawa okoliczność: oto wśród najbliższego otoczenia św. Dominika chęć wykradzenia mu tej tajemnicy modlitwy była bardzo żywa, jak o tem świadczą najstarsze żywoty spisane przez najbliższych jego towarzyszów lub na zasadzie ich opowiadań.

Uderza to szczególnie w Żywocie Świętego przez Teodoryka z Apoldy, którego ostatni rozdział jest pod tym względem bardzo ciekawym źródłem. Dowodzi on, że w samej rzeczy św. Dominik, gdy się modlitwie oddawał, był podpatrywany, prawie chciałoby się powiedzieć szpiegowany przez braci tak gorąco pragnących przeniknąć wielką tajemnicę modlitwy świętych. Z podpatrywań tych powstał osobny rozdziałek tak prosty i naiwny, a tak pouczający zarazem, że trudno się oprzeć pokusie, aby go niemal w całości nie przytoczyć. Dodajmy, że w rękopisie autora tekst był ilustrowany rysunkami mającemi na celu naocznie pokazać te różne postawy, jakie św. Dominik przybierał na modlitwie; niestety rękopis ten nie zachował się do naszych czasów. W każdym razie mamy tu opowiadanie naocznego świadka (jednego czy kilku), to doskonale dopełni nasze teoretyczne rozważania nad temi przejawami pełni modlitwy wtedy, kiedy całkowicie opanuje człowieka, wejdzie do głębi jego ducha i przeniknie go do szpiku kości.

Oto w swobodnym przekładzie główne ustępy tego ciekawego opowiadania noszącego tytuł: Dziewięć sposobów modlenia się używanych przez

św. Dominika i dwa przykłady, które gdzie indziej zostały pominięte[1]).

* * *

„...Ten sposób modlitwy, w którym dusza i ciało nawzajem się podniecają do pobożności, nieraz doprowadzał św. Dominika do łez i taką gorliwość wzbudzał w jego woli, że niesposób było modlitwy utrzymać w granicach ducha, ale przenikała ona na zewnątrz i przejawiała się w rozmaity sposób w ruchach i postaci ciała. Napięcie rozmodlonego umysłu pociągało i ciało do próśb, błagań i dziękczynień.

Poza zwykłemi sposobami modlitwy t. j. poza Mszą św. i śpiewem psalmów czyto w chórze w czasie oficjum, czyto w drodze, które to praktyki św. Dominik odprawiał z największą pobożnością i w czasie których nieraz wychodził z siebie, i zdało się, że z Bogiem i aniołami rozmawiał, miał on jeszcze następujące sposoby modlenia się:

Najpierw pochylał się pokornie przed ołtarzem jakby Chrystus, którego ołtarz przedstawia, był tam nietylko wyobrażony, ale rzeczywiście i osobiście obecny i czynił on to w myśl słów Eklezjastyka *„Modlitwa korzącego się przeniknie obłoki"* (35, 21) i nieraz przypominał braciom, czyto powiedzenie Judyty, że *„pokornych i cichych zawsze się Panu podobała modlitwa"* (9, 16), czyto, że pokorą zdobyła niewiasta ka-

1) Acta Sanctorum Bollandi, Augustus I p. 629-631.

nanejska to, o co prosiła, podobnie jak i syn marnotrawny. Mawiał też wtedy *„nie jestem godzien abyś wszedł pod dach mój"* (Mat. 8, 8) lub też: *„Uniżaj bardzo Panie ducha mego"* (Ekl. 7, 19) *albowiem całkowicie upokorzony jestem przed tobą o Panie"* (Ps. 118, 107). W ten sposób stojąc przed Chrystusem, Święty skłaniał przed Nim głowę i całą postać swoją i w rozważaniu swego poddaństwa i doskonałości Chrystusowej cały rozpływał się w czołobitności przed Nim. I uczył braci, aby to czynili każdym razem, kiedy przechodzić będą przed wizerunkiem krzyża, na to, aby Chrystus, który tak bardzo się upokorzył dla nas, widział też często upokarzających się przed Jego majestatem. Tak samo polecał braciom, aby się upokarzali przed całą Trójcą Świętą, pochylając głowę przy wymawianiu „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu". Od tej postawy głębokiego pochylenia, jak tu jest przedstawione na obrazku, zaczynał zawsze św. Dominik swe modlitwy.

„Modlił się też często, leżąc krzyżem na ziemi i kruszył się i kajał sam w sobie mówiąc tak głośno, iż można było go słyszeć, te słowa Ewangelji *„Panie bądź miłościw mnie grzesznemu"* (Łuk. 18, 13). Z wielkiem też przejęciem i głębokim wstydem powtarzał wtedy słowa Dawida *„Jam jest, który zgrzeszył, jam jest, który źle uczynił"*. (1 Paralip. 21, 17). I płakał a łkał mocno, poczem znowu mówił: Panie nie jestem godzien oglądać wysokości nieba z powodu tak ciężkich nieprawości moich, gdyż pobudziłem

gniew twój i zło przed Twem obliczem uczyniłem. Zaś z psalmu rozpoczynającego się od słów: „*Boże, słyszeliśmy na własne uszy*“ z wielką mocą i przejęciem wymawiał te słowa: „*Bo aż w proch pochyliła się dusza moja, a żywot mój przylgnął do ziemi*“ (Ps. 45, 25), albo też „*pochyliła się aż do ziemi dusza moja, ale Ty ożyw mnie według słowa Twego*“ (Ps. 118, 25).

...Albo też, stojąc przed ołtarzem, albo w kapitularzu przed krzyżem, wzrok swój w nim zatapiał i raz po raz uginał kolana, czasem i do stu razy. Nieraz nawet od komplety do północy spędzał czas na modlitwie, jużto wstając, jużto klękając na wzór św. Jakóba Apostoła, lub na wzór tego trędowatego z Ewangelji, który padłszy na kolana wołał „*Panie jeśli chcesz możesz mnie oczyścić*“ (Mat. 8, 2), lub wreszcie na wzór św. Szczepana modlącego się na kolanach wielkim głosem: „Panie nie poczytuj im tego grzechu“ (Dz. Ap. 7, 59). I powstawała wtedy w Świętym Ojcu wielka ufność w miłosierdzie Boże i dla niego samego i dla grzeszników i dla nowicjuszów, których pragnął utrzymać w zakonie i których już posyłał do prac kaznodziejskich. I nie mógł nieraz powstrzymać głosu tak, iż bracia słyszeli jak mówił „*Do Ciebie wołam ja, o Panie Boże mój, nie milczże na wołanie moje, abym, gdy będziesz milczał na mój głos, nie stał się podobnym do zstępujących do grobu*“ Ps. 27, 1).

Czasem zaś modlił się w duchu tak cicho, że nic zupełnie nie było słychać, i nieraz długo na klęczkach nieruchomy, jakby w zachwycie. Wi-

dać też nieraz było z wyrazu twarzy, że duch jego przeniknął niebo, bo oto twarz rozjaśniała się radością i łzy tryskały mu z oczu. I widać było, że czegoś gorąco pożąda, tak jak człowiek spragniony wody, gdy się zbliża do źródła, lub jak podróżnik, gdy już jest blisko swej ojczyzny. Wtedy zdawał się zmagać ze sobą i jakby nabierał mocy i szybko zaczynał się poruszać już to wstając, już to znowu klękając. Zachowywał jednak przytem wielką godność ruchów. I tak już był przyzwyczajony do klęczącej postawy, że często w zajazdach w czasie podróży po trudach dnia, czy nawet w drodze rad do niej wracał, jako da najmilszego sposobu ofiarowywania swej służby Bogu. Zachęcał też do tego braci, więcej jednak przykładem niż słowem.

Zdarzało się także, że gdy św. Ojciec Dominik był w jakim konwencie, stawał wyprostowany przed ołtarzem nie oparty o nic, ani nawet nie dotykając się niczego i nieraz przytem trzymał przed sobą dłonie rozłożone na wzór otwartej księgi, wyglądał jakby coś przed Bogiem czytał z wielkim szacunkiem i pobożnością. Zdało się, że rozmyśla jakieś słowa Boże i że je sobie ze słodyczą powtarza. Przyjął zaś ten zwyczaj modlenia się w ten sposób, widać za przykładem Zbawiciela, o którym pisze św. Łukasz (4, 16), że jak to miał we zwyczaju, wszedł w dzień szabatu do synagogi i wstał, aby czytać. Podobnie też i w Psalmie (105, 30) powiedziano jest *„Powstał Phines i zaczął się modlić i ustała plaga“.*

Niekiedy raptownie zamykał klaszcząc dłonie przed oczami, lub też załamywał je. Kiedy indziej znowu rozkrzyżował ramiona tak, jak to kapłan czyni we Mszy św. i zdało się, że całą uwagę natęża, aby usłyszeć coś, co ktoś do niego mówi. Gdy się go tak widziało stojącego w postawie wyprostowanej i zamodlonego, zdało się, że się ma przed sobą proroka rozmawiającego z aniołami, albo z Bogiem, jużto mówiącego coś, jużto słuchającego, już rozważającego to, co mu zostało objawione. Kiedy w podróży przychodził czas modlitwy, św. Dominik stawał raptem i całem natężeniem umysłu zwracał się do nieba, i wkrótce można było usłyszeć jak zaczynał cichutko coś mówić i z dziwną słodyczą wymawiał te, lub inne słowa, wyjęte z samego rdzenia Pisma świętego, zaczerpnięte ze źródeł Zbawiciela. Ten widok Ojca i nauczyciela na modlitwie silnie działał na braci i nic nie mogło lepiej ich zachęcić do ciągłej i pełnej uszanowania modlitwy, wedle tych słów Pisma św. *„Oto jak oczy sług patrzą na ręce panów twoich, a oczy służebnicy na ręce pani swojej"*. (Ps. 122, 1), jako to tu na obrazku widać.

Mówił mi też ktoś, kto na własne oczy widział, że św. Ojciec Dominik modlił się też czasami stojąc prosto z rękoma rozłożonemi na kształt krzyża z wielkiem napięciem. W ten sposób modlił się, gdy Bóg na jego prośby wskrzesił młodego Napoleona w Rzymie u św. Sykstusa; najpierw uczynił to w zakrystji, potem w kościele wczasie odprawiania Mszy św., kiedy widziano

jak się uniósł w górę nad ziemię. Opowiadała mi o tem zacna i św. siostra Cecylja, która była obecna i widziała to sama wraz z mnóstwem innych ludzi. Podobnie i Eljasz, gdy wskrzesił syna wdowy rozciągnął się nad nim, i jakby zmierzył się z nim. Taksamo modlił się św. Dominik, gdy w okolicach Tuluzy uratował pielgrzymów z Anglji od utonięcia w rzece. W ten sposób modlił się i Zbawiciel na krzyżu mając ramiona i ręce silnie wyciągnięte *„z potężnem wołaniem i łzami, to też został wysłuchany dla swej uległości"* (Żyd. 5, 7).

„Często w ten sposób św. Dominik się modlił, lecz tylko wtedy, gdy siłą modlitwy z natchnienia Bożego wiedział, że ma nastąpić coś wielkiego i niezwykłego. Nie zakazywał też Braciom tak się modlić, ani też ich do tego nie zachęcał. I gdy wskrzesił owego chłopca modląc się w postawie stojącej z wyciągniętemi na kształt krzyża ramionami i rękoma, niewiemy nawet, co mówił. Może mówił te słowa Eljasza: *„Panie Boże mój niech się wróci dusza dziecka tegoż do wnętrza jego"* (3 Król. 17, 21), skoro już sposób modlenia się Eljasza naśladował. Ale ani Bracia i Siostry, ani kardynałowie, ani inni obecni przy cudzie, mając uwagę zajętą niezwykłym i dziwnym sposobem modlitwy, nie zapamiętali słów które mówił. I nie wypadało później pytać się o to samego świętego i podziwu godnego Ojca, tem bardziej, że zdarzenie to napełniło wszystkich wielką czcią i bojaźnią dla niego.

Słowa zaś psałterza, które wzmiankują powyż-

szy sposób modlenia się, św. Dominik wymawiał powoli z uwagą i z jakiemś głębokiem namaszczeniem i przejęciem: *„Panie Boże zbawienia mego, wołam we dnie i w nocy jestem przed Tobą... wołam do Ciebie o Panie dniami całemi, wyciągam ku Tobie ręce moje. Azali cuda czynić będziesz umarłym, lub może lekarze wskrzeszą ich, by sławili Cię“...* (Ps. 87, 1 10-11). Albo też: *„Panie wysłuchaj modlitwę moją, usłysz błagania mego dla wierności Twojej... Wyciągam ku Tobie ręce moje, dusza moja jako ziemia bez wody ma się ku Tobie“.* (Ps. 142, 16). Łatwo będzie teraz każdemu, kto się gorliwie modlitwie oddaje, pojąć naukę jaka wypływa z tego sposobu modlenia się św. Ojca, i gdy zechce mocą modlitwy w cudowny sposób Boga pobudzić, lub raczej, gdy poczuje tajemnem natchnieniem, że go Bóg wspaniałomyślnie pobudza do błagania o jakąś cudowną łaskę, czy to dla siebie, czy to dla kogo innego, znajdzie wskazówki w nauce Dawida, w postępowaniu Eljasza, w miłości Chrystusa i w sposobie modlenia się św. Dominika, jak to na obrazku widać.

Poza tem można było nieraz widzieć św. Dominika, jak na modlitwie stał wyprostowany na wzór strzały wypuszczonej z łuku w górę do nieba; ręce silnie wyciągnięte nad głową miał zbliżone do siebie i jakby nieco rozwarte, tak jakgdyby miał coś w niebie otrzymać. I było ogólne przekonanie, że w takich chwilach szczególnie się w nim łaska wzmagała i że w zachwycie wypraszał wtedy u Boga dla Zakonu, który do życia

powołał, dary Ducha Świętego; otrzymywał on wtedy dla siebie i dla braci i te radości i słodycze związane z ośmiu błogosławieństwami, dzięki którym w najwyższem ubóstwie, w gorzkim płaczu, w ciężkiem prześladowaniu, w wielkim głodzie i pragnieniu sprawiedliwości i nieukojonej litości, każdy może czuć się szczęśliwym. Podobnie i zachowanie przykazań i rad ewangelicznych winno dla dusz Bogu oddanych być źródłem rozkoszy. Zdawało się w takich chwilach, jakoby św. Ojciec wchodził do Świętego Świętych, lub porwany był do trzeciego nieba. To też po tego rodzaju modlitwie we wszystkiem, co robił, czy to w karceniu, czy w dyspensach, czy to w karaniach kierował się jakimś proroczym duchem, jak to przy cudach było już wzmiankowane...

Ale w tak podniosłym stanie modlitwy Święty Ojciec długo nie trwał i powoli przychodził do siebie jakby zdaleka wracając i tak, iż zdał się pielgrzymem na tym świecie, sądząc po wyglądzie i sposobie bycia. Nieraz też bracia słyszeli, jak jasno i wyraźnie modlił się słowami psalmu Króla Proroka: *„Wysłuchaj Panie głosu prośby mojej, gdy się modlę do Ciebie, gdy podnoszę ręce moje ku świętemu przybytkowi Twemu"* (Ps. 27, 2). Słowem i przykładem zachęcał też święty nasz Mistrz Braci do modlitwy, mówiąc słowa psalmu *„Oto teraz błogosławcie Pana wszyscy słudzy Pańscy"*. (Ps. 133, 1). Lub też: *„Do Ciebie ja wołam o Panie wysłuchaj mnie i słuchaj proszę głosu mego, gdy wołać będę do Ciebie.*

Niech wzniesie się modlitwa moja jako kadzidło przed oblicze Twoje, a wznoszenie rąk moich niech będzie, jako ofiara wieczorna". (Ps. 140, 1-2). O czem dla lepszego zrozumienia poucza obrazek.

Miał św. Ojciec Dominik jeszcze jeden sposób modlenia się, bardzo piękny, pobożny i miły: po odmówieniu godzin kanonicznych i po dziękczynieniu mającem miejsce na zakończenie posiłków, Święty Ojciec acz posilony skromnie, był już jakby namaszczony duchem modlitwy, zaczerpniętego ze słów natchnionych, które śpiewano w chórze i refektarzu: szybko udawał się na jakieś odosobnione miejsce w celi, czy gdzie indziej, aby czytać i modlić się, skupiwszy się w sobie w obecności Bożej. Siadał wtedy spokojnie, otwierał przed sobą jakąś książkę i uczyniwszy znak Krzyża Świętego, czytał i odczuwał w duchu wielką słodycz, tak jakby samego Boga mówiącego słyszał, w myśl tych słów psalmisty: „*Będę słuchał, co mi Pan Bóg powie, głosi On pokój ludowi swemu i świętym swoim i tym, którzy z serca nawracają się do Niego*" (Ps. 84, 9). I jakby z drugą jakąś osobą dyskutując, jużto zdawało się z ruchów i wyrazu twarzy, że się niecierpliwi, jużto że spokojnie słucha, co mu mówią i dyskutuje, przeciwstawiając swoje zdanie, jużto że uśmiecha się lub płacze, to znów wpatruje się w coś, lub opuszcza oczy, albo też zaczyna coś szeptem mówić i bije się w piersi.

Gdy ktoś przez ciekawość chciał się z ukrycia

św. Dominikowi przejrzeć, zdał mu się jako Mojżesz, który wszedł w głąb pustyni i zobaczył tam krzak gorejący i usłyszał Boga mówiącego i zniżającego się do niego. Miał bowiem mąż Boży tę łatwość zwykłą prorokom przechodzenia raptem od czytania do modlitwy i od rozmyślania do kontemplacji. I gdy tak czytał w samotności, rad okazywał cześć książce, którą czytał, pochylał się przed nią i całował ją, szczególnie, gdy był to rękopis Ewangelji, lub gdy czytał słowa, które z ust Chrystusa wyszły. Czasem zaś, ukrywszy twarz w dłonie i odwracał się od książki i przykrywał sobie twarz kapturem i nieraz wtedy płakał pełen jakiegoś lęku i tęsknoty. Albo też, jakby chciał podziękować komuś wyższemu od siebie za doznane dobrodziejstwa, podnosił się zlekka i kłaniał z szacunkiem, a następnie już uciszony wewnętrznie i uspokojony dalej czytał zaczętą książkę.

Te sposoby modlenia się św. Ojciec zachowywał nawet w podróży; wędrując z jednej miejscowości do drugiej, gdy znalazł się w jakiemś ustroniu, wnet zaczynał bawić się modlitwą i kontemplacją. Nieraz też mawiał towarzyszom podróży: Oto napisano jest u Ozeasza: *„Zawiodę ją na pustynę i będą mówił do serca jej“* (Ozeasz 2, 14). To też nieraz oddalał się od towarzysza podróży idąc naprzód albo częściej pozostając w tyle i idąc osobno modlił się i chodził przed Panem, a rozmyślanie ogień rozpalało w jego sercu. Robił przytem taki ruch ręką, jakby kurz

lub muchy odganiał przed twarzą, a także raz po raz czynił na sobie znak krzyża.

„Bracia zaś byli przekonani, że temi sposobami modlitwy Święty mąż zdobył i tę pełnię znajomości Pisma Świętego i to przeniknienie do głębi objawienia Bożego i tę moc odważnego, a gorącego nauczania kaznodziejskiego i tę ukrytą poufałość z Duchem Świętym, dającą mu znajomość rzeczy tajemnych“.

* * *

Ciekawy ten opis modlitwy św. Dominika tak prosty i naiwny, a jednak żywcem zaobserwowany przez braci rozmiłowanych w swym Ojcu pozwala i nam na odległość siedmiu wieków wejrzeć w sekret modlitwy, gdy dosięga pełni swego rozkwitu.

Dwie rzeczy nas szczególnie winny w opowiadaniu brata Teodoryka uderzyć. Oto jak modlitwa wypełniwszy duszę przelewa się niejako przez jej brzeg i opanowuje ciało, aby je także zaprząc do służby Bożej. Następnie zaś jak modlitwa, nawet ta, która w postawie i poruszeniach ciała się przejawia przeniknięta jest słowem Bożem, szczególnie duchem psalmów, jak każda postawa ciała na modlitwie w nich znajduje swe wzory i swe podniety.

Podobnie jak św. Dominik, który jakeśmy czytali, nie zachęcał braci, aby te wszystkie sposoby modlenia sobie przyswajali i my też nie na to przytoczyliśmy to całe opowiadanie, aby czy-

telników pobudzić do naśladowania św. Ojca we wszystkich jego postawach, ale jedynie na to, aby dać im z życia wzięty obraz pełni modlitwy i zachęcić ich do czerpania także z tej obfitości Chrystusowej, w miarę sił i warunków życia i w tym stopniu, w jakim Duch Święty ich do tego pobudzi.

Rzym. *O. Jacek Woroniecki Zak. Kazn.*

NASZA OBRONA PRZECIWKO DWOM WROGOM MIŁOSIERDZIA.

I. *Obrona Wiary świętej.*

Każdy chrześcijanin, który uświadomił sobie znaczenie i doniosłość miłosierdzia dla życia chrześcijańskiego osobistego i społecznego, w szczególności każdy pracownik na polu miłosierdzia, który zna ścisły związek zachodzący między cnotami teologicznemi, wiarą, nadzieją i miłością, a życiem, rozwojem i skutecznością akcji charytatywnej, będzie też konsekwentnie zdecydowanym przeciwnikiem wspomnianych prądów, które zagrażają podstawom tej zbożnej pracy na rzecz biednych bliźnich naszych i starają się podciąć fundament i zatarasować źródło, z którego płyną soki i siły ożywcze dla miłosierdzia chrześcijańskiego.

Pierwszym zatem obowiązkiem każdego chrześcijanina, któremu sprawa miłosierdzia nie jest obojętną, jest z jednej strony bronić *wiary św.* w duszy własnej i bliźnich swoich oraz, z drugiej, wzmocnić błogosławiony jej wpływ w naszem życiu osobistem i społecznem. Gorliwość o zachowanie czystości wiary jest pierwszem zadaniem pracowników na terenie miłosierdzia chrześcijańskiego. Wprawdzie nad czystością i nieskazitelnością prawd zawartych w objawieniu nadprzyrodzonem czuwa nieomylny urząd nauczycielski, którego moc i powaga skupia się w Namiestniku Chrystusowym, Następcy św. Piotra, w Papieżu

rzymskim. Od wiernych natomiast domaga się Kościół św. w tej dziedzinie karnego posłuszeństwa i jasnego, zdecydowanego poglądu i sądu o błędności i przewrotności herezyj, które są zawarte w naukach sekt i prądów społecznych jak socjalizmu, komunizmu i pogańskiego nacjonalizmu. Nie trzeba zatem wahać się nazwać otwarcie herezją to, co według zdania Ojca świętego na tę nazwę zasługuje. Trzeba powtóre bojowo nastawić się na tego rodzaju przewrotności i nigdy nie zawrzeć żadnego zasadniczego kompromisu z ich nauką, poglądem na świat i zasadami religijnemi. W szczególności trzeba posiadać pewny i dobrze uzasadniony sąd o wartości ich akcji miłosierdzia stojącej na gruncie czysto przyrodzonym i opierającej się nieraz na zasadach niezbyt prawdziwych, o wątpliwej wartości moralnej. Faktyczne zaś współdziałanie z ich akcją, udział w ich kongresach i zjazdach, współpracę w komitetach i kółkach, w których zasiadają sekciarze, socjaliści i tym podobni działacze trzeba zasadniczo uzależnić od zgody i dyrektyw miejscowego Księdza Biskupa lub jego delegata.

Nadto jednakże wypada, abyśmy pozytywnie działali w kierunku utrwalenia i pogłębienia cnoty wiary tak w duszy własnej jak u biednych opiece naszej powierzonych. Nasamprzód należy tutaj wskazać na chwalebny zwyczaj czytania na sesjach naszych ustępu Pisma świętego, wykładu XX. Dyrektorów z dziedziny teologji i ascetyki, nadto na zaznajomienie się z regulaminem katolickiej pracy charytatywnej i uświadomienie sobie

związku, który zachodzi między prawdami wiary św., między modlitwą, umartwieniem i cierpieniem a czynnościami miłosierdzia. Poziom bowiem nadprzyrodzony a tem samem skuteczność naszej akcji nie może utrzymać się na wysokości bez ciągłego pogłębienia życia wiary świętej, bez częstej gorącej modlitwy, bez częstego przyjmowania sakramentów świętych, bez ciągłej pracy pozytywnej w dziedzinie uświadomienia katolickiego, i wyrobienia sobie prawdziwego nadprzyrodzonego poglądu na świat, na Opatrzność Bożą, na istotę i warunki skutecznej akcji miłosierdzia. Ku temu trzeba nam w praktyce wniknąć z dziecięcą uległością w intencję Ojca świętego, zgłębić zamiary miejscowego ks. Biskupa, a zdobyć się na lojalne i nadprzyrodzone posłuszeństwo wobec intencyj swego ks. Proboszcza względnie Dyrektora. Na tym gruncie dopiero może rozwinąć i rozszerzyć się pokorna i wielkoduszna bo nadprzyrodzona inicjatywa pracowników na polu miłosierdzia chrześcijańskiego, która dotychczas już tak wspaniałe zrodziła owoce.

W stosunku do biednych opiece naszej powierzonych możemy również dużo uczynić w dziele umocnienia wiary nadprzyrodzonej, która jest jak widzieliśmy jednym z niezbędnych warunków powodzenia akcji miłosierdzia. Jeżeli spostrzeżemy w duszy biednego bliźniego naszego straszne skutki propagandy sekciarskiej, socjalistycznej, komunistycznej, nacjonalistycznej i tym podobnej, natenczas pierwszym obowiązkiem naszym jest postarać się u miejscowego duszpasterza o naprawę

tego nieszczęścia, które duszę spotkało, o zgładzenie tej straszliwej nędzy duchowej, która tkwi w duszy błądzącego człowieka — przez gorącą modlitwę o nadprzyrodzoną pomoc Bożą, przez oświecenie jego umysłu prawdami wiary świętej, przez postaranie się o naukę i odwiedziny duszpasterskie, któreby naprowadziły zapomocą łaski Bożej, duszę człowieka iście nieszczęśliwego na tory światła Bożego, miłości i zbawienia wiecznego.

Nadto praca miłosierdzia powinna polegać na stałej trosce o duszę tego biedaka, jego rodziny, dzieci i krewnych, aby oni wszyscy utrwaleni w prawdziwej wierze świętej mogli wespół z apostołami miłosierdzia tworzyć tę wielką rodzinę Kościoła katolickiego, poza którym niema zbawienia wiecznego.

Im więcej pogłębimy cnotę wiary świętej u siebie, im skuteczniej ją rozszerzymy u innych, tem skuteczniejsza, bo więcej nadprzyrodzona będzie nasza akcja na polu miłosierdzia chrześcijańskiego.

II. *Obrona nadziei chrześcijańskiej.*

Nadzieja nadprzyrodzona stanowi drugi przedmiot obrony i troski każdego, któremu katolicka działalność charytatywna jest miłem i świętem życia zadaniem. Tutaj znowu spotkamy się z usiłowaniem tak sekciarzy jak zwolenników wyżej wspomnianych przewrotnych prądów społecznych, które zmierza ku wykreśleniu nieba, wiecz-

nego szczęścia i chwały ludzkości i — co za tem idzie — do skierowania wszystkich myśli, zamierzeń i dążeń ich ku ziemskim i materjalnym dobrom tego świata. Z tego przyziemnego i materjalistycznego usposobienia umysłu i woli rodzi się w duszach biednych ludzi straszne niezadowolenie z obecnego ich położenia, zanik ufności w sprawiedliwość i łaskawość Opatrzności Bożej, cicha, bezduszna rezygnacja albo gwałtowna rozpacz, co prowadzić może do strasznych zbrodni wobec siebie i innych. Tutaj pracownik na polu miłosierdzia chrześcijańskiego może dokonać dzieła niebywale doniosłego przez wymodlenie, zaszczepienie i utrwalenie cnoty nadziei chrześcijańskiej. Będąc sam człowiekiem, w którego woli żyje cnota nadziei, co bezustannie do niebieskiej nagrody kieruje wzrok umysłu i pęd woli, brat i siostra z pod sztandaru św. Wincentego a Paulo będzie nasamprzód utrwalał tę cnotę w duszy własnej przez częste akty nadziei, specjalnie w chwilach trudnych a nawet w okolicznościach, po ludzku mówiąc, beznadziejnych. Wyrobi on w duszy swej wielkie zaufanie do sprawiedliwości i łaskawości miłościwej Opatrzności Ojca niebieskiego, bez którego wiedzy ani włos nam z głowy nie spadnie i który wszystko w życiu naszem, tak radości jak i smutki i boleści nasze, zawsze do dobrego dla nas celu skierować potrafi.

Uzbrojony w tę cnotę nadziei niebieskiej, pójdzie chrześcijanin miłosierny w świat, co zgangrenowany materjalizmem i przyziemną chciwością,

jest przepełniony rozpaczą i brakiem dziecięcej ufności w sprawiedliwość i łaskawość Opatrzności Bożej. Przynosząc dary materjalne, będzie on mówił o niebie i łasce najlepszego Ojca naszego, który lilje polne przyodziewa a ptactwo niebieskie przy życiu utrzymuje a który tak gorąco pragnie, aby każde z ukochanych dzieci jego spoczęło na wieki w łonie Trójcy Przenajśw. Ten miłosierny „ambasador nieba" nauczy zapomocą łaski Bożej, biednego zrozpaczonego, zmaterjalizowanego, przykutego do ziemi bliźniego, ufać Opatrzności Bożej, nastawić umysł i wolę na niebieską szczęśliwość, zwyciężyć rozpacz i zniechęcenie, słowem, żyć nadzieją niebieskiej nagrody, którą Zbawiciel nam przygotował za cierpienia i biedę po bożemu znoszoną. Tym sposobem nauczymy biednych opiece naszej powierzonych — modlitwą, ofiarnym przykładem i słowem naszem — tęsknić i dążyć do dóbr niebieskich a nie pożądać chciwie i przesadnie dóbr tej ziemi — w myśl przepięknej mszalnej modlitwy po Komunji św. drugiej niedzili Adwentu, której treść tak często powtarza się w ciągu roku kościelnego: „Nakarmieni (nasyceni) tym pokarmem niebieskim prosimy Ciebie, Panie, abyś nas nauczył, — przez współudział w tej tajemnicy, — gardzić sprawami ziemskiemi, a kochać niebieskie. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, Syna Twego, który z Tobą i z Duchem św., żyje i króluje Bóg przez wszystkie wieki wieków. Amen". Natenczas katolicka akcja miłosierdzia sparaliżuje jeden z najstraszliwszych skutków nowoczesnych heretyckich

prądów religijnych i społecznych, które odbierając ludziom nadzieję w niebo stoczyli umysł, wolę i życie mnóstwa ludzi w otchłań czarnej rozpaczy a zamiast obiecanego raju ziemskiego zgotowali mu przedsionek piekła. Skierować wolę i życie swoje i biednych ku niebu jest więc w obecnej dobie jednym z najważniejszych obowiązków akcji miłosierdzia katolickiego.

III. *Obrona miłości nadprzyrodzonej.*

Największe jednak zadania czekają nas w dziedzinie królowej wszystkich cnót chrześcijańskich, którą jest miłość nadprzyrodzona. Na tym polu bowiem przewrotna akcja sekt i wyżej wspomnianych prądów społecznych godzi w samą istotę doskonałości i życia chrześcijańskiego oraz w samo źródło, z którego rodzi się i wypływa cnota i akcja miłosierdzia katolickiego. Przypomnijmy sobie nasamprzód słowa Apostoła Narodów św. Pawła, który tak pięknie pisze w pierwszym liście do Koryntjan (13, 3): „I choćbym wszystkie majętności moje rozdał na żywność ubogich i choćbym wydał ciało moje tak, iżbym gorzał, a miłościbym nie miał, nic mi nie pomoże“[1]). Nic zatem nie znaczy największa ofiara, najlepsza technika, najszumniejsza i najsprawniej zorganizowana akcja miłosierdzia, jeżeli w duszach tych, którzy miłosierdzie uprawiają, niema miłości nadprzyrodzonej, i jeżeli czynność ta nie rodzi się i nie prowadzi do nadnaturalnej miłości Boga

1) Tłumaczenie XX. Wujka-Szlagowskiego.

i bliźniego. Na tem polu zaś najwięcej spustoszenia narobiły nowoczesne wyżej wspomniane herezje i prądy społeczne gdyż zamiast cnoty miłości zaszczepiły w duszach niezliczonych ludzi jad straszliwej nienawiści, zazdrości, bezwzględnego egoizmu, usposobienie bezlitościwej walki, zemsty za rzekome lub rzeczywiste krzywdy, wreszcie pogłębiły straszliwą nieuporządkowaną miłość własną, która stanowi, jak mówi św. Tomasz z Akwinu, źródło wszystkich grzechów[2]). Tutaj zatem obrona musi być najlepsza, najsprawniejsza, najwięcej wytrwała i skuteczna, tutaj też praca pozytywna mająca na celu uśmiercenie i zniszczenie panowania nienawiści a utrwalenie i pogłębienie królestwa miłości chrześcijańskiej winna dojść do szczytu wielkodusznych, nadprzyrodzonych wysiłków. I w tej dziedzinie trzeba nam rozpocząć od własnej duszy i zreformować własne życie i postępowanie. Nasamprzód powinniśmy wszyscy stać się ludźmi gorącej, pokornej, wytrwałej, nadprzyrodzonej, zgodnej z wolą Bożą modlitwy. Boć przecież nie kto inny, jak tylko św. Wincenty a Paulo powiedział: „Dajcie mi męża modlitwy (t. zn. męża o życiu prawdziwie kontemplacyjnem) a będzie on zdolny do największych czynów dla Boga i bliźnich"[3]). Wpatrzeni w przykład Chrystusa Pana i Jego wiernych sług, świętych pańskich, trzeba nam stać się nadto katolikiem w całej pełni, czyli

2) 1-2 q. 77, a. 4.
3) Cytowane u Ks. Aleksandra Żychlińskiego, Życie wewnętrzne, Lwów 1931, str. 351-352.

pogłębić swoje życie duchowne, wznieść się aż do szczytu świętości żywota apostolskiego. W życiu zaś codziennem zawsze i wszędzie trzeba nam kierować się miłością. Ku temu winniśmy nasamprzód wolę swoją przywiązać nierozerwalnemi węzłami miłości do Dobra najwyższego, nieskończenie doskonałego, do Boga w Trójcy świętej Jedynego i Boga miłować więcej aniżeli siebie samego. Boża chwała, święta wola Boża będą wtenczas jedynemi czynnikami, z któremi liczyć się będziemy w życiu i w postępowaniu naszem. Powtóre trzeba nam dla Boga miłować bliźniego swego miłością nadprzyrodzoną, która wszystko przebacza, wszystko znosi, wszystko zwycięża. Za przykładem św. Wincentego à Paulo trzeba nam pokochać cierpienie i ofiarę, znieść niewdzięczność i zapomnienie, miłować czynnie biednych, opuszczonych, wzgardzonych bliźnich a nawet nieprzyjaciół osobistych, wrogów stanu naszego, nieprzyjaciół ojczyzny naszej (Mat. 5, 43-48). Trzeba się u biednych znaleźć jak w domu braci, nieprzyjaciół szczerze nazwać swymi dobroczyńcami, dobrem płacić za złe, błogosławieństwem za zdradę i przekleństwo, modlitwą za złorzeczenie i prześladowanie, uśmiechem radości za moralne policzki i bezpodstawne podejrzenia. W dziele miłosierdzia trzeba codziennie z Chrystusem zawisnąć na krzyżu, złożyć ofiarę całego jestestwa swego razem ze Zbawicielem naszym, stać się drugim Chrystusem w miłości krzyża i zbawienia dusz.

Natenczas też będziemy mogli ze skutecznością

nadprzyrodzoną szerzyć królestwo miłości na gruzach nienawiści osobistej i społecznej.

Miłość bowiem ma to do siebie, że udziela się innym, podnosi i doskonali bliźnich, gładzi nędzę i niedoskonałości, nie zazdraszcza, nie szuka interesu własnego ni własnej chwały lecz chodzi po ścieżkach chwały i woli Bożej, po drogach wyrozumiałości, cierpliwości, przebaczenia a rodzi radość, dobroć, zgodę i pokój. A metoda jej, to cichość i łagodność, która najskuteczniej usuwa przeszkody piętrzące się na drodze akcji miłości bliźniego[4]).

To też pracownik w dziele miłosierdzia chrześcijańskiego stosując zawsze i wszędzie metodę i środki miłości nadprzyrodzonej, jest jednym z najniebezpieczniejszych przeciwników wszystkich sekt, herezyj i przewrotnych prądów, które usiłują miłość zastąpić straszliwą nienawiścią. Miłości bowiem nadprzyrodzonej wspartej łaską Bożą nikt i nic oprzeć się nie zdoła, ona wszystko znosi ale i też wszystko zwycięża. Niema umysłu tak przewrotnego, niema woli tak zwichniętej, niema serca tak zatwardziałego, niema duszy nienawiścią, zazdrością, wściekłością i rozpaczą tak przepełnionej, któraby nie skapitulowała przed potęgą miłości i miłosierdzia chrześcijańskiego. Stosując zatem ten środek niechybnie najskuteczniejszy ze wszystkich, potrafimy za pomocą łaski Bożej zadać cios śmiertelny wszelkiemu uspo-

---

4) Por. Ks. Dr. Aleksander Żychliński, Życie wewnętrzne, Lwów 1931, str. 273.

sobieniu nienawiści i zazdrości, co tak głęboko zatruwa dusze szerokich warstw współczesnej nam ludzkości. Serce ich się uspokoi pod wpływem błogiego działania miłości nadprzyrodzonej, a czarną rozpacz i pesymizm ustąpi miejsca błogiej nadziei i wiary w miłościwą Opotrzność Ojca niebieskiego oraz usposobieniu zgody z wolą Najwyższego i, wreszcie, płynącego z niej prawdziwego chrześcijańskiego optymizmu. Z woli ich zniknie żar zazdrości i nienawiści a pojawią się pierwsze promyki miłości Boga i bliźniego, pierwsze porywy przebaczenia i zgody, pierwsze zwiastuny radości i pokoju, pierwsze ukochanie krzyża i cierpień, pierwsze ochocze znoszenie przeciwności wespół z cierpiącym na krzyżu Zbawicielem naszym. Rozum ich wreszcie już nabrał innego poglądu na osobę i życie własne, na osoby i działalność otaczających ich ludzi, wszystko, czem oni są, wszystko, co ich otacza, wszyscy ci, którzy o nich się troszczą przedstawiają się teraz w świetle zgoła odmiennem, w światłości wiary nadprzyrodzonej, która rodzi się z miłości i do miłości prowadzi.

I zrozumieją ci biedni, którzy poprzednio byli zagrzęźli w błędach i herezjach sekciarzy, dalej ci, co zarażeni jadem socjalizmu, bolszewizmu i pogańskiego nacjonalizmu znali i stosowali wyłącznie hasła zemsty, nienawiści, zazdrości i gwałtu, że jedna jest cnota nadprzyrodzona, która tutaj na ziemi króluje i na wieki wieków, nawet w niebieskiej Ojczyźnie nie zaginie, że jest jedna potęga, której się ani osobiście ani społecznie żaden człowiek

dobrej woli oprzeć nie zdoła, że jest jedna metoda i to jedyna, która prowadzi do chwały Najwyższego i do naszego wiecznego szczęścia — a tą rzeczywistością jest *chrześcijańska* miłość Boga i bliźniego, bez której w porządku nadprzyrodzonym niczem nie jesteśmy, nic nie znaczymy, niczego nie zdziałamy (I Kor. 13). Natenczas poznają oni, że największem szczęściem dla człowieka jest być dzieckiem Bożem[5]), a wszystkich swoich bliźnich móc czynnie uważać za współbraci w Chrystusie.

* * *

I załamie się ponura potęga i moc ciemności działająca w rozlicznych sektach i przewrotnych nam współczesnych prądach społecznych tak, jak załamała się w dwutysiącletniem życiu Kościoła św. siła gnostycyzmu, arjanizmu, nestorjanizmu, protestantyzmu i modernizmu a na gruzach wszystkich tych błędnych i przewrotnych ideologij dalej panować i żyć i królować będzie Chrystus Król w świętym Kościele katolickim, którego wrota piekielne nigdy nie zwyciężą. (Mat. 16, 17).

Dusze zaś tych biednych i opuszczonych, — którym katolicka służba miłosierdzia wsparta łaską Bożą uratowała lub wzmocniła cnotę wiary, którym chrześcijańska działalność charytatywna otworzyła lub utrwaliła sprawność niebieskiej nadziei, którym wreszcie miłościwe czynności apo-

---

5) Cf. O. Dr. Jacek Woroniecki O. P., Posłannictwo św. Teresy od Dzieciątka Jezus, Szkoła Chrystusowa III (1931), str. 81 nn., 144 nn.

stołów miłosierdzia odjęły jarzmo zazdrości i nienawiści a rozżarzyły w duszach ogień niebieskiej miłości, co rodzi dobroć, radość i pokój w Duchu świętym — wspinać się będą ścieżką królewską krzyża świętego do coraz to wyższej doskonałości chrześcijańskiej, aż dojdą do miejsca, gdzie na wieki wieków wpatrzeni w Boga w Trójcy Jedynego a ogniem na całą wieczność utrwalonej miłości kochać będą Nieskończone Dobro i Cel ostateczny nas wszystkich. Wespół z tymi, i wdzięczni wobec tych, którzy po katolicku i po apostolsku pracowali w dziełach miłosierdzia chrześcijańskiego, — co, niby młot Najświętszej Dziewicy i Matki Boskiej, niszczy herezje i w niwecz obraca ponurą potęgę królestwa niewiary, rozpaczy i nienawiści — *odpoczną* oni na wieki wieków w łonie Tego, który powiedział: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“ (Mat. 5, 7), który na sądzie ostatecznym odezwie się w te słowa: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata. Albowiem łaknąłem, a daliście mi jeść, pragnąłem, a napoiliście mnie: byłem gościem, a przyjęliście mnie: nagim, a przyodzialiście mnie: chorym, a nawiedziliście mnie: byłem w więzieniu, a przyszliście do mnie... Zaprawdę powiadam wam, pókiście uczynili jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili“ (Mat. 24, 34-36 40)[6]).

Poznań. *Ks. Dr. Kazimierz Kowalski.*

---

6) Przekład XX. Wujka-Szlagowskiego.

KRÓL—NA OŁTARZU KRZYŻA.

> Ojcze! Który namaściłeś Syna Twego... aby ofiarując się Sam na ołtarzu Krzyża jako niewinna ofiara pokoju dopełnień świętej tajemnicy ludzkieog zbawienia...
> (Prefacja Chryst. Króla).

Po wysławieniu Chrystusa, Kapłana i Króla, przechodzi prefacja do oddania chwały dziełu, jakie spełnić było Jego zadaniem, do Odkupienia.

Prawda, że rozważaniu tej tajemnicy mamy poświęcone inne uroczystości w roku Kościelnym, jak szczególnie w okresie Wielkiego Postu, ale jest między niemi pewna zasadnicza różnica. Podczas gdy pomienione uroczystości rozważają mękę Pańską pod względem współczucia z cierpiącym Zbawicielem, rozpamiętywania win ludzkich, jako przyczyny Jego męki a tylko ubocznie zajmują się radością chwały stąd powstałej — uroczystość Chrystusa-Króla cała jest przepojona oddaniem czci Chrystusowi już Zwycięzcy, otoczonego aureolą chwały już zdobytej, zbierającego owoce dzieła, już dokonanego. I kiedy w innych uroczystościach prowadzi nas Kościół do kontemplacji Zbawiciela cierpiącego, w tem święcie ukazuje nam w całej pełni Zbawiciela Zwycięzcę. Tam krzyż — znak cierpienia — tutaj w całej pełni: triumf Krzyża.

I z tego punktu widzenia musimy rozważyć wzmiankę o cierpieniach i ofierze krwawej w naszej prefacji.

W niewielu słowach, na początku przez nas przytoczonych, zawiera prefacja istotne momenty ofiary krzyżowej Zbawiciela stanowiące głębię tej tajemnicy, do której my ludzkim naszym rozumem tylko po ścieżkach wiary możemy zstąpić — ale wyczerpać jej nigdy nie będziemy mogli. Ciągle nowe napotykamy zagadnienia — coraz to nowe piękno, a zarazem coraz to obfitszy pokarm duszy.

Spróbujmy choć w części odsłonić rąbek tajemniczej zasłony zakrywającej dzieło Krzyża, idąc za mistrzem naszym Doktorem Anielskim. On bowiem, jak nikt inny, zebrał w jedną całość wszystko, co rozum idąc za wiarą odnajduje w tej tajemnicy w swojej Summie, w traktacie o męce Chrystusowej.

* * *

Pierwszą myślą to dobrowolność ofiary ze strony Chrystusa Pana.

Trzy momenty trzeba tutaj rozważyć. Wolę tych którzy Zbawiciela ukrzyżowali, wolę Ojca, który za nasze grzechy wydał Go na śmierć i wolę samego Chrystusa, co dobrowolnie przyjmuje krzyż, aby wypełnić dzieło miłości a zarazem i posłuszeństwa. Ustosunkowanie się tych woli stanowi niemałą trudność i powoduje rozbieżność zdań. Według św. Tomasza Chrystus Pan co do krzyżujących Go mógł, albo ich poskromić, na co wskazuje to — że na jedno słowo *„Jam jest“* upadli na twarz i nie pojmali Go, aż im na to dozwolił — albo mógł siłą duszy swojej ciało

uczynić na cierpienie wszelkie odpornem z powodu połączenia z bóstwem. A że tego nie uczynił, jest to dla nas dowodem, że męce dobrowolnie się poddał, chociaż miał możność odsunięcia jej od siebie.

Dlaczegóż jednak tak uczynił? Bo było to wolą Ojca.

Trudniejszą jest rzeczą pogodzenie woli Zbawiciela z wolą Ojca Niebieskiego. Wyraźne słowa Pisma św. rzucają pewne światło na tę prawdę, że Bóg wydał na śmierć Syna Swego. Bóg postanowił przez Syna Swojego zbawić człowieka. *„W tem okazała się miłość Boża w nas, iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat,...aby świat był zbawion przezeń"* (Jan 3, 16 i 1 Jana 4, 9). *Pan włożył nań nieprawości wszystkich nas,* (Iz. 53, 6). *Pan chciał go zetrzeć w niemocy* (tamże). Ale również dał mu ducha miłości i posłuszeństwa i dlatego Syn *ofiarowan jest iż sam chciał* (tamże). Chociaż z drugiej strony usunął mu Ojciec pomoc swoją tak dalece, że na krzyżu z ust Cierpiącego wzniosła się ku niebiosom ta skarga: *Boże mój, czegoś mię opuścił!* (Mat. 27, 46). Że w tem postępowaniu ze Synem nie było okrucieństwa ze strony Ojca pochodziło stąd, iż dał Synowi ducha posłuszeństwa i zgody z wolą Ojca. A uczynił to raz, aby nam okazać, jak surowo sądzi grzech i powtóre swoją miłość, że kiedy człowiek nie mógł spłacić długu sprawiedliwości Jego za winę, uczynił to Syn Jego za człowieka, Sam zostawszy człowiekiem. *Własnemu Synowi Swemu nie przepuścił, ale go za nas*

wszystkich wydał (Rzym. 8, 32). Chrystus zaś jako Bóg, miał tę zupełną zgodę woli swej z Ojcem, jako człowiek wydał sam siebie wolą swoją ludzką natchnioną przez Ojca z miłości ku Niemu dla nas. Tak tłumaczy się owo rozkazanie, jakie dał Ojciec Synowi.

Co do woli samego Chrystusa Pana, to mamy wiele przyczyn posłuszeństwa Syna względem Ojca. Trzy znajdujemy główne przyczyny.

Pierwsza to przykład nam dany. Posłuszeństwem mamy być usprawiedliwieni. *Jako przez jednego przestępstwo... i nieposłuszeństwo jednego człowieka wielu ich stało się grzesznymi, tak przez posłuszeństwo jednego wielu ich stało się sprawiedliwymi* (Rzym. 5, 39) — Powtóre posłuszeństwo Syna pojednało ludzi z Ojcem: *jesteśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Syna Jego* (tamże 10). Śmierć bowiem Syna była Bogu najmilszą ofiarą zadosyćuczynienia, jakiej nieprzyjąć nie mógł. *Wydał samego siebie za na objatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności* (Ef. 5, 2). Posłuszeństwo zaś jego było ofiarą najprzyjemniejszą, przewyższało nawet wszelkie ofiary, bo już w St. Test. rzekł Bóg: *posłuszeństwa chcę a nie ofiary* (1 Król. 15 22). Dlatego to posłuszeństwo nadawało wartość ofierze — Trzecia przyczyna odpowiada głównie naszej uroczystości. Posłuszeństwo Chrystusa było dlań zwycięstwem i triumfem nad śmiercią i jej sprawcą. Lecz nikt nie odnosi zwycięstwa, jeśli nie słucha wodza, więc i Chrystus Pan (jako człowiek) poddał się woli Ojca niebieskiego i przez

posłuszeństwo Jemu okazane zwyciężył, jako powiedziano jest: *mąż posłuszny ogłasza zwycięstwo* (Przysł. 21, 28).

Jeśli się zaś spytamy, czy był jakiś rozkaz ze strony Ojca niebieskiego, aby Syn cierpiał na krzyżu, to sam Zbawiciel o tem świadczy. *Dlatego mię miłuje Ojciec, iż ja kładę duszę moją, abym zasię wziął. Nikt jej nie bierze ode mnie, ale ja kładę ją sam od siebie: i mam moc położyć ją i zasię wziąść ją. To rozkazanie wziąłem od Ojca mego* (Jan 10, 17). I tak samo podczas ostatniej wieczerzy. Zachodzi tu jednak pewna trudność. Który motyw był ważniejszym: posłuszeństwo czy miłość? O posłuszeństwie bez miłości, jak to bywa u ludzi, u Chrystusa Pana mowy być nie mogło, takie posłuszeństwo jest możliwe tylko tam, gdzie albo poddany jest niedoskonałym i nie może się wznieść do doskonałości rozkazującego; albo doskonały wypełnia rozkaz niedoskonały, chociaż jeszcze nie zły, czyniąc ofiarę z osobistego przekonania na korzyść cnoty, jak to bywa często w zakonach; albo wreszcie obaj niedoskonali i rozkazujący i podwładny. Ale tutaj jest i Ojciec najdoskonalszy i Syn, który jako człowiek nie mógł być lepszym synem. Więc to posłuszeństwo miało pełnię cnoty, a więc i miłości, bo miłość jest *związką doskonałości.* Bez niej niema prawdziwej cnoty. Zostaje więc tylko ta odpowiedź, jaką daje św. Tomasz: W ten sam sposób cierpiał Chrystus dla miłości i posłuszeństwa, albowiem i nakazanie miłości z posłuszeństwa wypełnił, i po-

słusznym był z miłości ku Ojcu rozkazującemu. Tak zrozumiemy słowa Zbawiciela: *Iżby świat poznał że miłuję Ojca, a jako Ojciec rozkazanie mi dał, tak czynię* (Jan 14, 31).

Dobrowolność tej ofiary Chrystusa Pana na ołtarzu krzyża przedstawiliśmy prawie w całości słowami św. Doktora Anielskiego, do czego się chętnie przyznajemy (por. Summa 3q 47 a 1-3).

* * *

Druga prawda jaką prefacja porusza jest prawda ofiary.

Jest niewzruszonym dogmatem, jakiego bez popadnięcia w herezję naruszyć nie można, że Chrystus Pan na krzyżu spełnia ofiarę najdoskonalszą, jaka kiedykolwiek Bogu ofiarowaną była i jakiej już do skończenia czasów nie będzie. Boć ofiara Mszy św. jest jej powtórzeniem, ściśle ze swoim pierwowzorem połączoną i to tak dalece, że jest tą samą ofiarą w tem tylko się różniąca, że jest bezkrwawą.

Nie możemy tutaj rozwijać całej teorji ofiary, jaka zapoczątkowana przez św. Tomasza, tak cudnie rozwiniętą została przez teologję potrydencką i znowu odnowioną została przez obecną scholastykę, ale zawsze w ogólnych ramach przez św. Doktora nakreślonych. Poruszymy tylko to, co wspomina sama prefacja.

A to są: świętość ofiary, jej charakter jako ofiary pokoju, jej skutek — odkupienie.

Co do świętości, to rzecz jest jasno zrozumiałą. Jeśli każda ofiara Bogu złożona, już wymaga

w swej istocie świętości ze względu na Boga, któremu bywa składaną, to cóż dopiero ta Ofiara nad wszelkie ofiary? W prawie przyrodzonem, począwszy od ofiary Abla, Noego po wyjściu z arki, Melchizedecha i innych, wszędzie znajdujemy świętość, ale zawsze względną, o ile były typami, rzeczową przepowiednią ofiary Chrystusa. W prawie Mojżesza zależność i celowość ofiar, przez Boga nakazanych, znajdujemy doskonalszą, a więc i cecha świętości wybitniej tu występuje. Bóg z dwunastu pokoleń tylko jedno do składania ofiar przeznacza, ale ofiary te były tylko *cieniem rzeczy przyszłych* (Kol. 2, 17). O tyle święte, o ile wskazywały na pierwowzór, jakiego były zapowiedzią. Ustały, t. j. straciły wartość, kiedy przyszła Ofiara prawdziwie sama z siebie doskonała. I odtąd nastała jedna ofiara, wszelkie inne przestały istnieć. Zasłona Świątyni przerwana, Święte Świętych musiało ustąpić miejsca Golgocie i tabernakulum.

Świętość ofiary krzyża wynika nietylko z tego, że ofiaruje się Bogu, ale że najświętszym jest sam ofiarnik Syn Boży, najświętszą sama ofiara i najświętszym sposób ofiary, bo jest to naprawdę całopaleniem, gdzie życie Boga-Człowieka przez śmierć staje się żertwą ofiarną. Bóg nie mógł być zniszczonym, ale człowiek skonał śmiercią ofiarną. I kiedy Bóg ofiary inne mógł odrzucić, tej Ofiary, którą Sam sprawował i gdzie Syn Boży był ofiarnikiem i ofiarą zarazem odrzucić nie mógł, przeciwnie z całą potęgą swojej odwiecznej miłości na nią spogląda. Była to ofiara

niepokalana, świętsza od wszystkich innych ofiar, Ona mu niosła w dani najwyższą cześć i uwielbienie; podziękę równą wyświadczonym dobrodziejstwom, prośbę Syna, któremu nic nie mógł odmówić, patrząc na taki dar mu złożony, w końcu zupełne, nawet przewyższające wielkość win, zadosyćuczynienie.

Jeżeli liturgja w słowach prefacji zaznacza głównie motyw pokoju, wynika to z natury uroczystości Chrystusa-Króla. Jest to, jak już zaznaczyliśmy święto triumfu. Chrystus panuje jako „Książę pokoju", „a więc w ofierze ten charakter ofiary pokoju" na pierwszy plan się wysuwa. Między ofiarami St. Test. oprócz ofiar krwawych i bezkrwawych, szczególne miejsce miały ofiary zapokojne, *(hostia pacifica)* jakie składano Bogu jako ofiary dziękczynne i błagalne. Z nich korzystali wszyscy i jak mówi św. Paweł, *stawali się uczestnikami ołtarza* (1 Kor. 10, 18). Dlatego one właśnie były typem Eucharystji, *gdzie kielich błogosławieństwa, któremu błogosławimy, iżali nie jest uczestnictwem Krwi Chrystusowej? i chleb, który łamiemy, iżali nie jest uczestnictwem ciała Pańskiego*? (tamże 16).

Trzeci moment to skutki ofiary krzyża. Pięknie wymienia je św. Tomasz: „Męka Chrystusowa, o ile odnosi się do Jego bóstwa, działa jako przyczyna sprawcza — o ile do woli jego jako zasługa — o ile ciało bierze w niej udział jako ofiara zadosyćuczynienia, która uwalnia nas od powinności poniesienia kary, — o ile zaś jest odkupieniem, wyzwala z więzów grzechu — jako

ofiara jedna z Bogiem, wyzwoliwszy wprzód z niewoli szatana“ (3 q. 48 a. 6, ad 3; q. 49, a. 1-4). Te wszystkie działania odnajdujemy w dziele odkupienia. Ono otwiera nam niebo i jednoczy z Bogiem.

Wielką tajemnicą jest to odkupienie. Tylko jako dzieci możemy o niem mówić, jakoby jąkając się i gdyby nie wyraźna nauka wiary, nie mielibyśmy nawet pojęcia o tem, co Bóg dla nas czyni. Święci to dobrze rozumieli i dlatego tak wielką była ich miłość ku Chrystusowi.

Posłuchajmy św. Pawła: *żyję w wierze Syna Bożego, który mię umiłował i wydał samego siebie za mnie* (Gal. 3, 30). *Chodźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas i wydał samego siebie za nas obiatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności* (Ef. 5, 2).

Dodajmy do tego, że dzieło odkupienia według wiary św. katolickiej, to dzieło idące aż w głąb duszy ludzkiej, do tajników rozumu i woli, co całego przenika człowieka, ożywia wszystkie poruszenia władz duchowych, wznieca wewnętrzne w duszy światło, wzbudza uczucia święte i mocne postanowienia a przez łaskę jednoczy nas z Królem-Chrystusem, Królem dusz naszych.

Wiele zawinił i szkody duszom uczynił protestantyzm odrzucając naukę o wewnętrznem usprawiedliwieniu dusz przez Chrystusa, ale o wiele więcej szkody wyrządza (niestety wśród nas) duch laicyzmu, bo on zupełnie oddala dusze od Zbawiciela, odrywa od Jego Królestwa i rzuca na pastwę namiętności — występków i zguby.

Smutno dziś u nas w Polsce. Każdy dzień przynosi tego dowody. Tyle zbrodni i krwi morderczo przelanej, tyle samobójstw, nawet wśród młodzieży, chciałoby się mówić z prorokiem: *przybliżył się koniec nasz, wypełniły się dni nasze, bo przyszedł koniec nasz!* (Tren. 4, 18).

Biada! nie dla nas już pieśń Syonu,
My — las wydarty z libańskich gór trzonu,
My — zdrój bez wody... domostwo bez pana,
I płacz bez głosu... i struna zerwana...
(Konopnicka, In exitu).

Lecz czyż można poddawać się zwątpieniu? Tego nam nigdy nie wolno czynić, bo zwątpienie niszczy w zarodku wszelką energię działania i prowadzi w otchłań rozpaczy.

Trzeba koniecznie zdobyć się na zwrot ku Królowi naszemu, który nas z pewnością nie odrzuci. Nie nato nas Krwią swoją odkupił, aby nas miał łatwo stracić, nie nato modli się za nami do Ojca *i zbawić na wieki może przystępujących przez niego do Boga, zawsze żyjąc, aby się wstawiał za nami* (Żyd. 7, 25). Trzeba tylko całem sercem zwrócić się do tajemnicy krzyża i błagać, aby nas przyjąć raczył do królewskiego swojego orszaku i uczynił przez cierpienie z nim uczestnikami swojego triumfu.

I na innych w tym duchu wpływać.

I łączyć się z każdą pracą do tego celu zdążającą.

Lwów. *O. Antonin Górnisiewicz Zak. Kazn.*

„NIC — WSZYSTKO"[1]).

Zdarza się czasem słyszeć ludzi, mówiących po przeczytaniu listów św. Pawła, że wielki ten apostoł, o silnie zarysowanej i bardzo wybitnej indywidualności, nie czyni wrażenia człowieka pokornego. Odsłania on rzekomo zanadto swoje ja, zbyt dużo o sobie mówi, zawiele się zwierza. Mniemanie to wypływa z błędnego pojęcia pokory. Ludzie mienią nieraz pokorą to, co jest zniekształceniem i wypaczeniem tej zasadniczej cnoty chrześcijańskiej, a co najmniej jej niezrozumieniem. Św. Paweł pouczy nas słowem i przykładem o tem, co stanowi istotę i podwalinę pokory.

Przyjrzawszy się zbliska obliczu duchowemu apostoła narodów, stwierdzimy, że z głęboką i przytłaczającą świadomością własnej niemocy, uwidocznioną w słowach: „niczem jestem" (2 Kor. 12, 11), łączy się u niego wielkoduszny rozmach; z pod tego samego pióra wymyka się ów śmiały, nielicujący jakoby z pokorą okrzyk: „Omnia possum", „wszystko mogę" (Fil. 4, 13). Jakto? Niczem jestem, a jednocześnie „wszystko mogę?" Zdawałoby się napozór, iż są to dwie skrajne, wykluczające się wzajem sprzeczności i przeciwieństwa. A przecież jedno z drugiem splata się i godzi przedziwnie, tworząc harmonijny zespół, pod jednym wszakże i to nieodzownym warunkiem i z tem kapitalnem zastrzeżeniem:

---

1) Temat niniejszego artykułu poddały mi myśli zawarte w książce O. Gilleta O. P. p. t. „La virilité chrétienne".

„nie ja, lecz łaska Boża ze mną“ (1 Kor. 15, 10). Same w sobie, oderwane od tego, co po nich następuje, byłyby te słowa: „wszystko mogę“ pychą, nieprawdą i zuchwalstwem, lecz dodatek: „w Tym, Który mnie umacnia“, naświetla je zgoła odmiennie, nadając im zasadniczo odrębne znaczenie. Wniknijmy głębiej w treść odnoszących się do omawianego tematu ustępów z listów św. Pawła, by śledzić i zaznaczyć, w jaki sposób kojarzy się w życiu jego wewnętrznem i w zewnętrznej działalności, pokora z wielkodusznością i w jeden nierozerwalny łańcuch sprzęga.

Punktem wyjścia, podstawą i rozumowem uzasadnieniem chrześcijańskiej pokory jest ta prawda, że wszystko, czem jesteśmy i co posiadamy, cokolwiek dobrego i zasługującego czynimy, to nie „jako sami z siebie“ (2 Kor. 3, 5), lecz „z Niego, przezeń i w Nim“ (Rzym. 11, 36), a „dostateczność nasza z Boga jest“ (2 Kor. j. w.). Nie mamy w dosłownem znaczeniu wyrazu nic, coby od Niego nie pochodziło. „A co masz, czegoś nie wziął? — pyta apostoł. A jeśliś wziął, czemu się chlubisz, jakobyś nie wziął?“ (1 Kor. 4, 7). „Lecz kto się przechwala — mówi na innem miejscu, — niech się w Panu przechwala. Bo nie kto sam siebie zaleca, ten jest takim, jakim być winien, ale kogo Bóg zaleca“ (2 Kor. 10, 17-18 i 1 Kor. 1, 31). I dlatego „skarb“ światła i łaski Bożej „mamy w naczyniach glinianych, aby wielkość mocy przyznawana była Bogu, a nie nam“ (2 Kor. 4, 7).

Wielkiego zapaśnika Chrystusowego trapią wciąż „zewnątrz walki, wewnątrz obawy“ (2 Kor. 7, 5). Toczy bój bezwzględny i nieubłagany z tym innym zakonem, który czuje w członkach swoich (Rzym. 7, 23); chce zewlec się ze starego człowieka by przyoblec się w nowego (Ef. 4, 22-24; Kol. 3, 9 n.). Wyznaje otwarcie, że nie przychodzi mu to łatwo i kreśli w mocnych słowach proces zmagania się człowieka cielesnego z duchowym. Ten ostatni kocha się w prawie Bożem, podczas gdy pierwszy jest w niewoli grzechu. Ma dobre chęci, lecz trudniej mu je wykonać. Nie czyni dobrego, którego pragnie, lecz złe, którego nie chce. „Gdy chcę czynić dobrze, trzyma się mnie złe... Umysłem służę zakonowi Bożemu, a ciałem zakonowi grzechu“ (Rzym. 7, 14 25). Czyż to nie jest pełne pokory wyznanie, przez które apostoł poniżyć się chce w oczach braci?

Jeżeli wśród rozłamu i rozterek w niedawno założonej gminie Koryncklej, wywołanych sporem o głosicieli ewangelji, roztacza św. Paweł przed jej członkami, przepiękny obraz swej apostolskiej pracy, cierpień i trudów, to jedynie przez wzgląd na tych, którzy powątpiewali o szczerości i bezinteresowności jego działania (2 Kor. 5 6 i 11). By ubezpieczyć się od zarzutu, że zowiąc się „dobrą wonnością Chrystusową“ (2 Kor. 2, 15), sam siebie zaleca, zaznacza, że nie potrzebuje się chwalić, bo mówi za nim sam fakt powołania go przez Boga do pracy misyjnej wśród pogan. Jeśli zaś tak czyni, to dla odparcia po-

dejrzeń co do czystości pobudek jego i zamiarów, tudzież dla obrony wielkości, powagi i doniosłości urzędu apostolskiego wobec „fałszywych“ i „zdradliwych“ nauczycieli, jacy się wśród Koryntjan pojawili. Wszystko jednak, co o swej działalności mówi, nie zasłania mu bynajmniej tej prawdy, że sam przez siebie jest słabością[2]). Korzysta też apostoł z każdej sposobności do poniżenia, wspominając n. p. o braku wymowy, o fizycznej niemocy (2 Kor. 10, 10 i 11, 6). A nawet wtedy, gdy zdaje się chlubić z tego co zdziałał, i wylicza to wszystko, co zniósł i przetrwał, wprowadzając niekiedy w błąd — jak wyżej wspomniano — ludzi ciasnych i krótkowzrocznych, zamyka znów usta wszystkim, którzyby go chcieli pomówić o brak pokory, zowiąc się poronieńcem, najmniejszym między apostołami, choć więcej pracował niż oni wszyscy (1 Kor. 15, 8-10) i w niczem im nie ustępował (2 Kor. 12, 11).

Dla upokorzenia się wymienia św. Paweł dawne wykroczenia; stwierdza mianowicie, że nie jest godzien, by go zwano apostołem, ponieważ „prześladował Kościół Boży“ (1 Kor. 14, 10 i Dz. Ap. 26, 10). Dziwi się, że jemu, najmniejszemu ze wszystkich świętych“ (Ef. 3, 8) — wiadomo, że mianem świętych obejmowano chrześcijan wogóle — dana jest łaska głoszenia nauki Chrystusowej między poganami. Mówiąc o zachwyceniach i słuchaniu słów tajemnych, podkreśla, że z takich rzeczy t. j. z łask i darów

2) Zob. koment. Ks. Jana Korzonkiewicza do Listów św. Pawła Ap. tłum. przez Ks. Abp. Symona (str. 94-99, 101, 108).

Bożych będzie się przechwalał, a nie z siebie (2 Kor. 12, 4,5), chyba ze słabości i krewkości swojej (2 Kor. 11, 30 i 12, 5 9). Nie chce, by kto o nim rozumiał więcej nad to, co w nim widzi, lub od niego słyszy (tamże j. w. r. 12, 7). Podnosi z całym naciskiem, iż z łaski Bożej jest tem, czem jest (1 Kor. 15, 10). Sługą ewangelji św. stał się z daru łaski udzielonej mu od Boga wedle dzielności mocy Jego (Ef. 3, 7). Mówiąc, iż łaska Boża nie była w nim próżną t. j. bezowocną, Panu, a nie sobie oddaje świadectwo (1 Kor. 15, 10). Zastrzega przytem wyraźnie i dobitnie, że dalekim jest od myślenia, jakoby osiągnął najwyższy stopień doskonałości, ale się o to stara i pnie się ku szczytom (Fil. 3, 12-14). I dlatego, niezależnie od wszystkich upokarzających wyznań, jakich sobie nie szczędzi, nie waha się powiedzieć do Koryntjan: „Proszę was tedy, bądźcie naśladowcami moimi, jakom ja jest naśladowcą Chrystusa“ (1 Kor. 4, 16). Wspominając o widzeniach i objawieniach, jakiemi go Bóg darzył, czyni to w osobie trzeciej, tak jakby to kogo innego dotyczyło. Nie omieszka przytem dodać, że Bóg chcąc go ustrzec od wynoszenia się nad innych z powodu tego uprzywilejowania, zesłał nań dręczące pokusy cielesne, czy też dolegliwość fizyczną, która nękała go i gnębiła jakby „anioł szatana“. Kiedy zaś kilkakrotnie prosił Pana, by go od tego utrapienia uwolnił, otrzymał odpowiedź: „Dosyć masz łaski mojej, bo moc w słabości wykazuje się doskonałą“ (2 Kor. 12, 7-9). Szczególne łaski Boże i wzniosłość powołania

nakładają na apostoła cięższe zobowiązania i obarczają go większą odpowiedzialnością, więc też karci swe ciało i w niewolę podbija, by snać innych nauczając, sam nie został odrzucony (1 Kor. 9, 27).

Z prawdziwą, głęboką i szczytną pokorą, z pokorą świętych, łączył apostoł narodów wielkoduszność, której punktem wyjścia i podłożem jest to, co wyraził w słowach: *„Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia"*. I w istocie, czy św. Paweł stałby się owem „naczyniem wybranem" (Dz. Ap. 60, 15), tym wielkim twórcą i zdobywcą dusz dla Chrystusa; czy byłby miał ten zapał apostolski i rozpęd twórczy i czy dokonałby nawrócenia narodów pogańskich, gdyby był zamknął się w poczuciu przyrodzonej nędzy i obracał się wyłącznie na płaszczyźnie „nihil sum"? By spełnić zlecone mu przez Pana posłannictwo, musiał, utwierdziwszy się w świadomości i uznaniu własnego nicestwa i osobistej nieudolności, wierzyć całą mocą duszy i ufać niezachwianie, że Ten, który począł dobre dzieło, dokona go (Fil. 1, 6) w nim samym, a przez niego w tych, których apostoł miał Chrystusowi pozyskać. Silny tem przeświadczeniem i tą ufnością zbrojny, nie cofa się przed niczem, porywa się na najtrudniejsze rzeczy i najśmielsze przedsięwzięcia, stawia czoło najgroźniejszym niebezpieczeństwom, „we wszystkiem przezwyciężając przez Tego, który nas umiłował" (Rzym. 8, 37). Staje się „wszystkiem dla wszystkich", aby wszystkich ratować i zbawić (1 Kor. 9, 22) przez pozyskanie

ich dla ewangelji. Rad nadłożyć się za braci swych w Chrystusie (2 Kor. 12, 15), a z duszy jego bolejącej nad niewiarą żydów, wyrywa się heroiczny okrzyk: „Bo pragnąłbym sam być skazanym na zatracenie daleko od Chrystusa za braci moich, którzy są krewni moi według ciała“. (Rzym. 9, 3 4).

Gdy sprawa Boża i dobro dusz będzie tego wymagało, będzie mówił głośno o swej pracy i jej owocach i nie powstrzyma go wzgląd na to, co ludzie o tem powiedzą.

(Dokończenie nastąpi.)

Kraków. *Helena Lutostańska.*



ŚW. BONAWENTURA: WINNA LATOROŚL MISTYCZNA.

(Vitis mistica)1).

ROZDZIAŁ III.

O okopowaniu winnej latorośli.

Winną latorośl również się okopuje. Okopanie, to podstępnych zdrada; albowiem jakoby rowem otaczał ten, który chce kogoś podstępem uwieść; dlatego żałący się mówi: *Wykopali dół przed obliczem moim* (Ps. 56, 7). Jednak przed tym, który na oczy wsze strony widzi, który przeszłość i przyszłość jako teraźniejszość poznaje, żadnej zdrady ukryć nie można. Przytoczymy jeden przykład tego podstępu: Przyprowadzają, mówi Ewangelja, Panu Jezusowi niewiastę cudzołożnicę, mówiąc że Mojżesz nakazał takie w swojem Prawie ukamienować. Ty co powiadasz? Patrz oto przykład podkopania prawdziwej winnej latorośli, jak otaczają niegodziwi robotnicy błogosławioną winną latorośl naszą, najsłodszego Pana Jezusa, nie aby lepiej rosła, lecz aby zupełnie uschła. Jednak ich in-

1) Doktor Seraficki, św. Bonawentura, w tem dziełku p. t. Winna latorośl mistyczna, podchwytuje oznajmienie Jezusa, o którem czytamy w Ewangelji św. Jana (15, 1): Jam jest latorośl. Autor żyjąc w kraju, gdzie uprawia się winnice, obznajmiony z obchodzeniem się koło winnic, te czynności, które potrzebne są, aby winna latorośl wydała obfity owoc, opisuje w znaczeniu mistycznem co do tej prawdziwej „Winnej Latorośli”. Całe to rozważanie zamyka autor w 24 rozdziałach opisując kulturę winnej latorośli, jak obcinanie, okopywanie, wiązanie; następnie jej podobieństwa co do liści, co do kwiatów i owoców (przyp. tłumacza).

tencje przeciwny odniosły skutek, a okop pogłębił się i wydał nam zdroje miłosierdzia.

2. Za długo by było wyliczyć wszystkie rowy, jakie kopali niegodziwi robotnicy, którzy wszystkie Jego słowa i czyny starali się oczernić. Lecz skoro widzieli, że te podkopy nic nie szkodzą winnej latorośli, ale że ci, którzy je kopali sami w nie wpadli, postarali się tę winną latorośl już nie podkopać, lecz przebić, aby jak inne drzewa narazić ją na uschnięcie wieczne. Skaleczyli i przebili nietylko ręce ale i nogi a także i bok; i skrytości serca najświętszego włócznią złości przebili, które i tak było już włócznią miłości przebite. *Zraniłaś,* mówi, *serce moje, siostro moja oblubienico, zraniłaś serce moje* (Pieśń 4, 9). Zraniła serce twoje, najukochańszy Jezu, oblubienica twoja, siostra twoja, przyjaciółka twoja; i czyż było koniecznem ranić go przez nieprzyjaciół? Co czynicie nieprzyjaciele? Jeżeli zranionem jest, raczej, ponieważ zranionem jest serce najsłodszego Jezusa, dlaczego Mu drugą ranę zadajecie? Czy nie wiecie, że po jednym ciosie serce zamiera i staje się nieczułem? Serce najsłodszego Jezusa Pana jest martwe, albowiem jest zranione; otrzymało serce Oblubieńca Jezusa ranę miłości, opanowała go śmierć miłości. Jakże druga śmierć może mieć miejsce? *Silna jak śmierć,* a raczej, silniejsza niż śmierć, *miłość* (Pieśń 3, 6). Nie można usunąć pierwszej śmierci t. j. umiłowania wielu umarłych z przybytku serca, albowiem nabyła go sobie swoją raną nietykalną. Jeżeli dwóch równie silnych toczy bój,

z których jeden jest w domu a drugi nazewnątrz, ktoby wątpił że zwycięży ten, co jest wewnątrz? A patrz jaka jest siła miłości posiadającej serce i przez ranę umiłowania zabijającej; lecz nietylko w Jezusie Panu ale i także i w sługach Jego. Tak już przedtem zranione i martwe było serce Pana Jezusa *umartwionego dla nas przez dzień cały, uważanego jako owca na zabicie* (Ps. 43, 22). Nastąpiła zaś śmierć cielesna i zwyciężyła na jakiś czas, aby była zwyciężona na wieki.

3. Lecz ponieważ już raz weszliśmy do serca Pana Jezusa najsłodszego i dobrze jest nam tu być, nie pozwólmy się stąd tak łatwo usunąć od tego, o którym napisano jest: Odstępujący od ciebie pisać będą na ziemi. Czem będziesz zatem dla przystępujących do siebie? Przystąpimy, mówi, do ciebie i rozradujemy się i rozweselimy w tobie pamiętając na serce twoje. O jak dobrze i przyjemnie mieszkać w tem sercu! Dobry skarb, droga perła, serce twoje, najlepszy Jezu; który przekopawszy rolę ciała twego znajdujemy. Któżby tę perłę porzucił? Raczejbym dał wszystkie perły myśli i uczucia moje zamienię i zakupię ją sobie, składając wszystkie myśli moje do serca dobrego Jezusa i bezwątpienia ono mię wyżywi.

4. W tej świątyni, w tem miejscu świętem Świętych, w tej arce przymierza będę wielbił i chwalił imię Pana, mówiąc z Dawidem: Znalazłem serce moje, abym prosił Boga mojego. I ja znalazłem serce Króla Pana, brata i przyjaciela mojego najłaskawszego Jezusa; i czyż nie miałbym się modlić i prosić? Tak jest. Będę się modlił.

Serce Jego jest również sercem mojem, rzekłbym śmiało. Jeżeli, raczej, ponieważ głową moją jest Chrystus, czy to, co jest głowy mojej, nie ma być i mojem? Jako bowiem oczy mojej głowy, prawdziwie są moje, tak samo serce mojej Głowy duchowej i mojem jest. Jak to dobrze dla mnie; oto ja z Jezusem mam jedno serce, i cóż dziwnego? kiedy i w *mnóstwie wierzących jedno serce było* (Dz. Ap. 4, 32). Znalazłwszy więc twoje i moje serce, słodki Jezu, będę się modlił do Ciebie, Boga mojego. Dopuść do świątnicy wysłuchania prośby moje, albo raczej mnie wciągnij do serca twego. Chociaż nierówności grzechów moich stają na przeszkodzie jednak ponieważ Ono jest rozszerzone niepojętą miłością i powiększone, i *ty, który sam jesteś, możesz czystym uczynić, który się począł z nasienia nieczystego* (Job 14, 4); o najpiękniejszy, *jeszcze więcej omyj mię od nieprawości mojej i od grzechu mojego oczyść mię* (Ps. 50, 4), abym oczyszczony przez Ciebie, do Ciebie, najczystszego mógł przystąpić i w sercu twojem mógł zamieszkać przez wszystkie dni żywota mojego i widzieć, jak i czynić wolę Twoją.

5. Na to przebity został bok twój, aby nam umożliwić dostęp; na to zranione jest serce twoje, abyśmy w tej winnicy uwolnieni od burz zewnętrznych mogli zamieszkać; nie mniej jednak i dlatego jest zranione, abyśmy przez ranę widzialną poznali ranę niewidzialną miłości. Kto bowiem kocha gorąco miłością jest zraniony. Jak lepiej mógł być ten żar pokazany, jeśli nie przez to,

że nietylko pozwolił przebić włócznią ciało ale i serce? Rana cielesna ranę duchową oznacza; i o tem wspomina „Powaga ulubiona“ (Pismo św.), gdzie po dwakroć powtarza się słowo: zraniłaś. Obudwóch ran przyczyną jest siostra i oblubienica, jakoby oblubieniec otwarcie mówił: ponieważ żarliwością miłości twojej zraniłaś mię, dlatego i włócznią żołnierza jestem przebity. Któżby pozwolił dla przyjaciela przebić serce swoje, gdyby wpierw nie otrzymał rany miłości dla niego? mówi bowiem: *zraniłaś serce moje, siostro moja oblubienico, zraniłaś serce moje* (Pieśń 4, 9), lecz dlaczego siostra i oblubienica? Czy nie wystarcza położenie siostry albo oblubienicy, aby okazać miłości uczucie Oblubieńca? Dalej dlaczego oblubienica a nie małżonka, kiedy codziennie czyto Kościół, czyto każda dusza wierna nie przestaje rodzić potomstwa dobrych uczynków Chrystusowi? Powiem krótko. Oblubienice zwykły kochać goręcej w początkach zaślubin niż później, kiedy z biegiem czasu miłość ostyga. Oblubieniec nasz, ażeby okazać nam wielkość swej miłości, która nie maleje z biegiem czasu, przyjaciółkę swoją oblubienicą nazywa, ponieważ miłość Jego zawsze jest świeża.

6. Ale że oblubienice bywają też kochane i cieleśnie, abyś nic nie znalazł cielesnego w miłości naszego Oblubieńca, tę oblubienicę siostrą nazywa, albowiem siostry już nie kocha się cieleśnie. Mówi więc: Zraniłaś serce moje, siostro moja oblubienico, jakoby mówił; ponieważ kocham cię bardzo jak oblubienicę, czysto zaś jak

siostrę, dlatego zranione jest serce moje dla ciebie. Ktoby za taką miłość nie odpłacał się również miłością? Ktoby tak niewinnego nie uścisnął? Kocha doskonale ta oblubienica, która zraniona wzajemną miłością woła: *Zraniona miłością jestem*[2]). Kocha nawzajem oblubienica ta, która mówi: *Oznajmijcie ukochanemu, iż mdleję z miłości* (Pieśń 5, 8). — My na ziemi jeszcze pozostający, ile możemy, kochajmy nawzajem kochającego, uściśnijmy zranionego naszego, któremu niegodziwi robotnicy zranili ręce i nogi, bok i serce; i prośmy, aby serca nasze dotąd twarde i bez żalu opasać węzłem miłości i strzałą przeszyć raczył. Amen.

(Podał: O. Leonard Tataro O. F. M.)

---

2) Pieśni n. Pieś. 2, 5 według Septuaginta; tak ma także, Aug. Ennarrat. in Ps. 37, n. 5; Greg. VI Moral. c. 25. n. 42 i XXXIV c. 10. n. 21; Vulgata: Amore langueo.

PRZEGLĄD WSPÓŁCZESNY.

Kwestja Konnersreuth.

Dyskusja nad zjawiskami Konnersreuth nie jest jeszcze dziś ukończoną. Ukazało się wiele prac naukowych i popularnych o Teresie Neumann, wygłoszono szereg odczytów, przeprowadzono sumienne badania na miejscu, wezwano pomocy wszystkich gałęzi nauk nowoczesnych, przyrodniczych zwłaszcza i psychologicznych, ale do końcowego wniosku i ostatecznej zgody jeszcze nie doszło. „Przy dotychczasowych badaniach nad Konnersreuth, pisze Ks. Siwek, przy tej dokumentacji, jaką nam tam podają, przy tej znajomości faktów psychologicznych, jaką w tej chwili nauka rozporządza, *brak nam stanowczo potrzebnych danych,* by móc śmiało przy każdem z poszczególnych zjawisk Konnersreuth powiedzieć: *vidimus Deum,* przeszedł tędy Bóg[1])". To też zabierając głos w Przeg. współcz. niniejszego pisma, nie mamy na celu wydawać jakiegokolwiek sądu o zjawiskach Konnersreuth, a tem mniej o świętości Teresy Neumann, lecz jedynie poinformować czytelników o ostatnich polskich badaniach w tej dziedzinie. Chodzi nam głównie o dwie prace, które się niedawno ukazały w naszej literaturze religijnej, a mianowicie Ks. Pawła Siwka T. J. (Konnersreuth w świetle nauki i religji) oraz Ks. Arcybp. J. Teodorowicza (artykuły w Aten. Kapł. p. t. Zjawiska mistyczne i ich tłómaczenia).

Polska nie pozostaje wtyle w tem ogólnem zainteresowaniu się kwestją Konnersreuth. Ukazało się w języku polskim kilka dobrych prac i broszur, wygłoszono niejeden rzeczowy odczyt (ostatnio Ks. Abp. Teodorowicz w Krakowie i we Lwowie i Ks. Krzesiński w Krakowie), poświęcono niemało miejsca stygmatyczce z Konnersreuth w czasopismach i dziennikach. Odwiedziło także Teresę Neumann kilku na-

1) Konnersreuth w świetle nauki i religji. Kraków, str. 272.

szych biskupów (Gall, Lisowski, a zwłaszcza kilkakrotnie Teodorowicz) i księży (Nowicki, Szpetnar, Siwek i i.).

Największem jednak wydarzeniem u nas w tej sprawie jest ukazanie się wyżej wzmiankowanej pracy Ks. Siwka i odpowiedź na nią Ks. Abp. Teodorowicza (w Aten Kapł. od stycz. do kwiet. 1932). Dwie opinje czyli dwa tłumaczenia zjawisk Konnersreuth wychodzą tu na jaw, dlatego zajmiemy się głównie niemi.

Wpierw jednak powiemy słówko o samej osobie Teresy Neumann.

Teresa Neumann nie należy jeszcze do historji; jest stygmatyczką współcześnie żyjącą, osobą stosunkowo młodą (34 lat). Jej stany ekstatyczne, stygmaty, można dziś oglądać i badać. Zjawiska występujące u niej nie są czemś nowem w Kościele Katolickim. Mistycyzm[2]), dar kontemplacji, intenzywność miłości, pragnienie cierpień za drugich, doskonałe posłuszeństwo i głęboka pokora, występują u wszystkich świętych. Stany zaś ekstatyczne, zachwycenia i wizje, stygmaty, były przywilejem niektórych dusz wybranych. Tak naprzykład stygmaty posiadali św. Franciszek z Asyżu, św. Katarzyna Sieneńska, bł. Dionizja Allegri, św. Weronika Julianis, Ludwika Lateau, Gemma Galgani... Wizje męki Pańskiej i objawienia znane są choćby u niedawno żyjącej Katarzyny Emmerich, a z dawniejszych u św. Hildegardy, św. Brygidy, bł. Julji z Mont Cornillon, św. Małgorzaty Marji Alacoque. Nie jesteśmy więc wobec stygmatyczki z Konnersreuth jako wobec fenomenu zupełnie nowego i dlatego sąd o niej będzie musiał być częstokroć motywowanym (lub przynajmniej może być) wyjaśnieniami i stanowiskiem Kościoła, jakie zajął wobec analogicznych objawów, stwierdzonych w historji Świętych. Jeśli da się stwierdzić, że stygmaty Teresy Neumannsą są objawami porządku nadnaturalnego, zaliczymy ją do rodziny styg-

2) Rozumiemy w znaczeniu teologicznem.

matyków i ocenimy ją co do stanów ekstatycznych, jak oceniliśmy św. Franciszka z Asyżu lub św. Katarzynę Sieneńską. Zjawisko nie jest nowe, sąd będzie ten sam. Oczywiście decyzja co do świętości tem samem jeszcze nie zapadnie, bo co innego jest kanonizacja, a co innego stwierdzenie faktu nadprzyrodzonego.

Osobistość Teresy N. jest dość znaną, więc ograniczamy się do podania głównych tylko momentów jej życia.

Urodziła się w wiosce Konnersreuth, jako najstarsza z dziesięciorga dzieci Neumannów. Ojciec jej jest prostym wieśniakiem bawarskim, trudniącym się krawiectwem. Teresa zawczasu zaprawia się do twardej pracy w domu i na roli, a mając lat 16 musi iść na służbę i oddać się, zresztą z zamiłowaniem[3]), ciężkim robotom męskim: oraniu, młóceniu, dźwiganiu ciężarów... Lubi bardzo przyrodę, siły żywiołowe, przyjemności jej sprawiają burze, pioruny... Wygląda dobrze, silnie zbudowana, nie zdradzająca żadnych chorób fizycznych czy psychicznych. Nie odznacza się także czemś nadzwyczajnem; w szkole jest zwyczajną uczennicą, nie zwróciła swojem zachowaniem czy zdolnościami żadnej szczególnej uwagi. Praktyki religijne spełnia pobożnie, ale bez nadzwyczajnej dewocji. Nie oddawała się także jakiemuś nadzwyczajnemu nabożeństwu (n. p. do męki Pańskiej). Nie ma czasu na czytanie pobożnych książek (o Katarzynie Emmerich ani o stygmatyczkach nic nie czytała).

W r. 1918 bierze czynny udział w gaszeniu pożaru, co przypłaca zdrowiem. Uczuwa ogromny ból w krzyżach i przeziębienie. Upadnięcie znów na głowę ze schodów jest przyczyną chwilowej utraty przytomności, a powtórny upadek powoduje większą niemoc oraz powolną utratę wzroku. W marcu 1919 r. Teresa już prawie nic nie widzi. Do ślepoty dołącza się częścio-

---

3) To zamiłowanie do robót pozostało jej do dziś dnia. Biedzi ona, że przykuta do łoża, nie może pracować.

wa głuchota i inne choroby (wrzody w gardle, żołądku, ropne rany, kaszel i t. d.). Przez 4 lata (przeszło) Teresa nic nie widziała. Dopiere w roku 1923, w sam dzień beatyfikacji Teresy od Dz J. odzyskuje nagle wzrok. 3 maja 1925 r. następuje znów uzdrowienie lewej stopy, toczonej raną. W dzień zaś kanonizacji św. Teresy, 17 maja 1925 r. ujrzała tajemnicze światło, usłyszała głos św. Teresy, dźwignęła się z łoża boleści i zaczęła chodzić. Podobne uzdrowienie miało miejsce 30 września tego samego roku, a nieco później (13 listopada) została znów uzdrowiona z zapalenia wyrostka ślepej kiszki. Od Wielkiego Postu 1926 r. rozpoczynają się u Teresy wizje piątkowe i nowe cierpienia. Z lewego jej boku zaczyna się sączyć krew, zjawisko, które powtarza się odtąd co tydzień. W czasie wizji stają przed nią tajemnice części bolesnej różańca: konanie Pana Jezusa, biczowanie, cierniem koronowanie... Następnie ukazują się stygmaty na rękach, nogach, ośm ran na głowie i pręgi na plecach. Odtąd przeżywa Teresa co piątek[4]) (od godz. 11, 30 w nocy z czwartku na piątek do godz. 13 [około] w piątek pop.) całą mękę Pańską (podług świąt roku liturgicznego i legend kościelnych), to zn. jest świadkiem nietylko biernym, ale i czynnym męki Chrystusa, „jest aktorem żywo w dramat wmieszanym;... ona na mękę Jezusa patrzy; ona słyszy głosy Chrystusa, Piotra, Piłata i tłumów; ona w duszy swojej i na ciele czuje ból zadawany Jezusowi razami przy biczowaniu, cierniami przy koronowaniu, gwoździmi przy krzyżowaniu. Ona przechodzi znużenie od dźwigania krzyża, spiekotę południowego słońca jerozolimskiego w chwili, gdy orszak, wiodący Chrystusa na Golgotę, wysunie się z cieni domów na otwarte, słoneczne miejsce. Ona czuje suchość w ustach i pragnienie, gdy słyszy Jezusa mówiącego: pragnę[5]),,.

Teresa przeżywa i śledzi z zainteresowaniem mękę,

---

4) Jeśli w piątek przypadnie święto, niema ekstazy.
5) Siwek — op. cit. str. 42-3.

jakby poraz pierwszy ten dramat się odbywał i jakby nie znała końcowego wyniku. Nie wie „czy będzie Pan Jezus wkońcu skazany na śmierć czy też nie[6])". „Charakterystyczną cechą wizyj jest nagłość, z jaką się zjawiają. Skoro nadchodzi ich pora, urywa się nagle tok rozmowy Teresy, chociażby najbardziej ożywiony, najbardziej interesujący i najbardziej wesoły, — oczy zapatrzone wdal coś z całem zajęciem zaczynają śledzić. — Teresa porwana już jest wizją; jest to formalny „raptus", wobec którego wszelki opór jest bezskuteczny[7])". Przed jej duszą przesuwają się obrazy męki od Ogrojca aż do Ukrzyżowania. Ona niejako idzie za Chrystusem. Kiedy pewnego razu brakło w wizji sceny Ogrojca, powiedziała, że *spóźniła się* na ten bolesny dramat. W czasie męki nietylko widzi osoby, ale i słyszy, co one mówią i to nawet w języku aramajskim, o którym nie ma i nie miała nigdy żadnego pojęcia. (Teresa odtwarza także inne języki, nigdy przez nią nie studjowane, jak grecki, łaciński, francuski...). Po skończonej wizji nie odrazu świadomość jej wraca do normalnego stanu. „Gdy się urwie obraz, Teresa budzi się z ekstazy... i zaczyna reagować na podniety zewnętrznego świata,... ale jej świadomość jest jeszcze ciągle pod przemożnym wpływem widzenia minionego. Stan ten psychiczny Teresy nazwano stanem „dziecięctwa", bo odpowiada on umysłowości dziecka najwyżej pięcioletniego. Cechuje go w wybitnym stopniu zacieśnienie świadomości intelektualnej i niezdolność wyższej syntezy myślowej[8])". Należy jednak odrazu tu zaznaczyć, że dziecko potrafi zliczyć do czterech, ona nie, ona nie ma kontaktu ze światem, niezdolną jest odpowiedzieć na żaden problem religijny, może tylko reprodukować to, co widziała. Przy odpowiedziach zauważa się zupełny brak namysłu.

---

6) tamże str. 47.
7) tamże str. 45.
8) tamże str. 46.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że u Teresy, po skończonej ekstazie piątkowej, nie następuje dekadencja umysłowa czy fizyczna, jak po hipnozie, ale przeciwnie przyrost sił intelektualnych i fizycznych (tak że n. p. nie potrzebuje spać). W związku z wizjami stoi zdolność Teresy do czytania w duszach, dar proroctwa, rozróżniania rzeczy poświęconych od niepoświęconych i t. d. Teresa obywa się bez jedzenia od r. 1922, a od r. 1926 bez picia: „jedna łyżeczka z sześciu lub ośmiu kroplami wody, którą pobiera przy spożywaniu codziennej Komunji św., służy jej za cały posiłek dzienny[9]). Komunję św. przyjmuje Teresa Neumann bez połykania w sposób mistyczny.

Jak te zjawiska wytłumaczyć? „Czy Konnersreuth jest naprawdę głosem zaświatów, głosem Boga,... czy też jest faktem czysto tylko naturalnym[10]). Ks. Siwek stara się w drugiej części swego dzieła jeśli nie odpowiedzieć na to pytanie — bo jeszcze nie ukończono wszystkich badań — to przynajmniej poddać naukowej dyskusji poszczególne zjawiska. Zastanawia się najpierw nad teorją oszustwa, według której „wydarzenia w Konnersreuth, to proste kłamstwo, to wyrafinowane szalbierstwo, to zdecydowane i świadome oszustwo"[11]). Tę teorję odrzuca zupełnie, o ile chodzi o oszustwo świadome (o nieświadomem traktuje później). „Krytycyzm zastosowany z całym rygorem do Konnersreuth nietylko nie wykrył dotąd *świadomego* szalbierstwa, lecz przeciwnie coraz głębiej utrwala w kołach uczonych przekonanie, że o oszustwie świadomem w Konnersreuth ani mowy być nie może[12])".

Druga teorja (naturalistyczna) uważa zdarzenia Konnersreuth za zjawiska czysto naturalne, wychodząc z założenia, że zjawiska nadnaturalne są wogóle niemożliwe.

---

9) tamże str. 259.
10) tamże str. 53.
11) tamże str. 54.
12) tamże str. 59.

Z tą teorją załatwia się Ks. Siwek krótko, gdyż jest ona nienaukową, jako zaprzeczającą *a priori* porządku nadprzyrodzonego. Ponadto wprowadza ona „pomieszanie pojęć: utożsamia zasadę czysto metodologiczną z zasadą doktrynalną[13])". Zasada metodologiczna polega na tem, że w poszukiwaniu przyczyn pewnych zjawisk w przyrodzie, można „przypuścić, że zjawiska, o które chodzi, dadzą się wytłumaczyć przez przyczynę, leżącą w obrębie natury". Zasada zaś „doktrynalna" rości sobie prawo do pozytywnego tłumaczenia zjawisk (przez przyczynę ściśle naturalną). Pierwszą zasadę może uczony katolicki przyjąć, drugiej nie. Następnie rozpatruje Ks. Siwek stanowisko Kościoła katolickiego wobec Konnersreuth — „Kościół katolicki aż do dzisiejszego dnia kwestji Konnersreuth jeszcze swoim *najwyższym autorytetem* nie rozstrzygnął, owszem nigdy nawet jej w ten sposób rozstrzygać nie będzie. W ten bowiem sposób rozstrzyga On to tylko, co jest naprawdę „słowem Bożem", czyli to, co jest formalnie objawione... i zawarte w depozycie, zwierzonym Kościołowi przez Założyciela jego, Jezusa Chrystusa. Ten depozyt prawd objawionych ludzkości według nauki Koćcioła jest już definitywnie zamknięty[14]). Z śmiercią ostatniego Apostoła skończyło się objawienie, odtąd nie może być już mowy o powiększeniu depozytu wiary przez nowe prawdy objawione.

Słowa, które winny być złotemi literami wyryte przy każdem omawianiu *prywatnych* objawień! Naogół bowiem u nas daje się zauważyć przecenianie tych objawień, niekiedy nawet stawianie ich narówni z objawieniami katolickiej wiary, znajdującemi się w Piśmie św. i tradycji chrześcijańskiej. Objawienie prywatne, nawet wtedy, gdy jego nadprzyrodzoność zostanie dowiedziona, albo gdy osoba, której Bóg dał ob-

13) tamże str. 70.
14) tamże str. 76.

jawienie, zostanie kanonizowana[15]), nie jest przedmiotem wiary, cnoty teologicznej, gdyż dla ogółu wiernych posiada tylko pewność historyczną, pewność ludzką. Stąd słusznie zauważa Ks. Siwek za Kard. Pitra, że mamy zupełną wolność wierzyć lub nie wierzyć w objawienia prywatne i że „one nie powinny służyć do rozstrzygania kwestyj historycznych, problemów fizyki, filozofji lub teologji, spornych między doktorami[16])". Należy bowiem zauważyć, że objawienie należące do depozytu wiary powszechnej, zawiera zawsze prawdę objektywną, objawienie zaś prywatne jest najczęściej reprodukcją wizji subjektywnej: osoba przedstawia rzecz tak, jak ją widziała. Ale z tego nie mamy jeszcze pewności, że ta wizja, choćby była nadprzyrodzoną odpowiada prawdzie objektywnej. Bóg bowiem dając wizję i objawienia danej osobie nie ma na celu wzbogacić nowemi prawdami depozytu wiary, już zresztą zamkniętego, ale ożywić wiarę i pobudzić do dobrego życia. To zaś dzieje się *ad modum recipientis,* t. zn. odpowiednio do zdolności, pojęć i przygotowania religijnego osoby otrzymującej objawienie. Weźmy konkretny przykład. Bóg objawia kilku osobom mękę i śmierć Chrystusa Pana. Prawda objektywna męki Pańskiej była jedna, wyrażona przedewszystkiem w tekstach ewangelicznych. Ale Bóg objawiając mękę osobom prywatnym, jak Katarzynie Emmerich lub Teresie Neumann, nie jest obowiązany do tej jedności objektywnej (oczywiście nie cho-

---

15) Przez kanonizację Kościół orzeka tylko, że dana osoba w chwili kanonizacji jest w niebie. Nie kanonizuje jeszcze przez to ani objawień, ani nauk, ani nawet wszystkich czynności tej osoby. Jeśli zaś aprobuje objawienia prywatne, to orzeka jedynie, że one „in globo" nie sprzeciwiają się w niczem wierze i moralności. Podobnie ma się rzecz z zatwierdzeniem nauki danego świętego. Tak n. p. Kościół zatwierdził „in globo" naukę św. Tomasza z Akwinu, z czego jednak nie wynika, że tem samem zatwierdził wszystkie poszczególne jego tezy (n. p. immaculata conceptio B. V. M.) lub podał je, jako przedmiot wiary świętej.

16) tamże str. 80.

dzi tu o elementy zasadnicze męki Pańskiej), gdyż musiałby przenosić je w inny zupełnie świat, inne stosunki, pouczać n. p. jak wyglądał grób Chrystusowy, zaznajamiać z topografją Jerozolimy i t. d. Bóg woli dostosować się do pojęć i wyobraźni tych osób i dać im wizję męki Chrystusowej, odpowiednio do tego, jak one ją sobie wyobrażały, względnie ich otoczenie. Stąd będziemy mieli, że osoba, która znała Chrystusa z takich a takich obrazów lub opisów, w takich lub innych szatach malowanego, z długiemi włosami, o rysach człowieka starszego i t. d., w wizji nadprzyrodzonej otrzyma obraz podobny. Stąd też możliwy jest fakt, że jedna osoba zobaczy Chrystusa z raną w boku prawym, a druga w boku lewym — mimo, że objektywnie tylko jeden bok Chrystusa Pana był zraniony. Oczywiście — Bóg może i w prywatnem objawieniu dać prawdę objektywną i nie liczyć się z pojęciami czy obrazami subjektywnemi ludzi, ale na to nie mamy w konkretnych wypadkach przekonywujących dowodów. Naogół trzeba stosować zasadę: *„quidquid recipitur ad modum recipientis recipitur“*. Choćby nawet osoba otrzymująca objawienie znalazła się podczas wizji wobec nowych idej i obrazów, nie wynika z tego jeszcze, że one odpowiadają prawdzie objektywnej. To też w rozstrzyganiu kwestyj naukowych nie możemy powoływać się na objawienia prywatne[17]). Oto uwagi, które winien mieć przed oczyma badacz objawień pry-

---

17) Tak powoływano się na objawienia Katarzyny Emmerich w kwestji pobytu N. M. P. w Efezie. Wbrew tym objawieniom archeologowie i historycy opowiedzieli się naogół za tradycją jerozolimską. W topografji i archeologji męki Pańskiej zauważono u Katarzyny Emmerich pewne nieścisłości (n. p. ogród Józefa z Arymatei ma leżeć przy bramie betlemskiej i być oddalonym około siedm minut od Kalwarji!) W kwestjach naukowych nietylko nie powinno powoływać się na objawienia prywatne, ale także w kazaniach, zwłaszcza dogmatycznych, jak to miał czynić ks. proboszcz z Konnersreuth (Siwek str. 99).

watnych, a które nasunęły nam się przy czytaniu książki O. Siwka.

Należy się wielkie uznanie Ks. Siwkowi za podkreślenie istoty świętości, a tem samem istoty mistycyzmu, pojętego zupełnie według nauki św. Tomasza z Akw. „Można być prawdziwym świętym, wielkim świętym, a mimo to nie mieć żadnych zjawisk ekstatycznych. (Świętość bowiem polega na miłości Boga i pełnem oddaniu się Mu czynnemu). Z drugiej strony można, absolutnie rzecz biorąc, posiadać różne karyzmaty nadprzyrodzone, nie będąc wcale świętym; posiadanie ich nie czyni samo przez się posiadającego lepszym...[18]). U nas tymczasem panuje często przekonanie, że świętość, a raczej uświęcenie to jakaś specjalna, nadzwyczajna ekonomja zbawienia, zarezerwowana dla pewnych dusz, albo, że święty to działający cuda, mistyk to jakiś tajemniczy, nadzwyczajny święty, otoczony nadzwyczajnemi zjawiskami. W książce naprzykład Ks. St. Szpetnara czytamy: „Naukę o zwyczajnych drogach doskonałości podaje ascetyka, o nadzwyczajnych, mistyka[19])". Nie! Św. Tomasz nie zna podziału dróg doskonałości na zwyczajne i nadzwyczajne, ani podziału ludzi, będących w stanie łaski poświęcającej na mistyków i niemistyków, na jakichś wybrańców i niewybrańców, ludzi zwyczajnych i nadzwyczajnych. Według nauki katolickiej jest tylko jedna ekonomja zbawienia ludzkości. Wszyscy idą do Boga drogą zwyczajną, bo drogą łaski i miłości, a innej drogi niemasz! Wszyscy posiadają jedną i tę samą zasadniczą łaskę i cnotę miłości. Różne są tylko stopnie faktycznego osiągnięcia doskonałości, stosownie do otrzymanych łask i współpracy z niemi. Jedni u Boga są *cari* — drodzy, inni *cariores* — drożsi, inni wreszcie *carissimi* — najdrożsi. Nadzwyczajne zjawiska, choćby to były objawienia, cuda, stygmaty, nie czynią jeszcze jakiejś

18) tamże str. 84.

19) Teresa Neumann... wyd. 2. Kraków, str. 56.

drogi nadzwyczajnej zbawienia, bo te zjawiska, choć są często znakiem świętości, nie wpływają zasadniczo na nią, ani jej nie czynią i mogą być nawet od niej niezależne[20]).

Ks. Siwek rozpatrując stanowisko Kościoła wobec zjawisk Konnersreuth, podkreśla jego wielką ostrożność i roztropność w postępowaniu. I tę ostrożność zaleca wszystkim, gdyż niezachowanie jej musi utrudnić ostateczny sąd o Teresie Neumann. Zaznacza wkońcu, że nie należy stosować zasady, „wszystko lub nic", wszystko nadprzyrodzone lub nic, bo „jeśli *jakiś* fakt pewnego zespołu zjawisk uznamy za cudowny, nie uzyskaliśmy przez to jeszcze żadnej pewności co do charakteru nadprzyrodzonego pozostałych faktów, występujących w tym samym kompleksie[21]).

Uwaga bardzo słuszna, zwłaszcza tam, gdzie mamy do czynienia ze stanami chorobliwemi: jeśli osoba jest zdrowa, to objawy nadzwyczajne, u niej występujące nie budzą w nas podejrzenia, przeciwnie, jeśli była zdrową i nie miała objawów, a z chwilą choroby one się rozpoczęły, już tem samem każą nam być ostrożnym. Powstaje bowiem zaraz pytanie: dlaczego osoba, jak n. p. Teresa Neumann, dopóki była zdrową, nie miała żadnych wizyj, kiedy zaś zapadła na różne choroby, rozpoczęły się stany ekstatyczne? Trudniej nam znaleźć w każdym razie u osoby chorej granicę między stanem chorobowym, a stanem „cudownym", i z góry nasuwa się przypuszczenie, czy ten lub inny objaw — nie jest w związku z jakąś chorobą, jeśli nie całkowicie, to przynajmniej w części. Może bowiem zdarzyć się, że jedno zjawisko będzie nadprzyrodzone, a drugie naturalne, wynikające z choroby, a nawet jedno i to samo zjawisko w swoich zaczątkach — lub niektórych objawach będzie chorobli-

---

20) Prawdy te rozwinął O. Garrigou-Lagrange w znanem dziele „Perfection chrétienne et contemplation", I-II; Paris, Desclée.
21) str. 105.

wem (n. p. histerja), w swej zaś istocie nadprzyrodzonem.

Wzmianką o dowodzie „ex convergentia“, ze zbieżności, kończy Ks. Siwek dyskusję nad stosunkiem religji do zjawisk nadprzyrodzonych: jeśli poszczególne fakta, świadectwa, okoliczności... wzięte oddzielnie nie prowadzą do pewnego wniosku, to może zespolone razem dadzą nam naukową pewność? „Dadzą nam — odpowiada autor — rękojmię czysto *negatywną,* lecz nie pozytywną[22])“. Skonstatowanie różnych okoliczności towarzyszących zjawiskom u Teresy n. p. jej pokora, jej posłuszeństwo, jej prawdomówność, jej skromność[23]) ma wielkie znaczenie przy badaniu nadprzyrodzonego charakteru zjawisk, ale nie daje kryterjum pozytywnego, gdyż „można być naprawdę bardzo cnotliwym, a mimo to nie posiadać darów karyzmatycznych“, jak przeciwnie „wszyscy teologowie przypuszczają możliwość posiadania tychże darów przez osoby nieodznaczające się bynajmniej świętością życia[24])“.

(Dokończenie nastąpi.)

Lwów. *O. Dr. Atanazy Fic Zak. Kazn.*

---

22) str. 108.
23) str. 107-108.
24) str. 110.

PRZEGLĄD BIBLJOGRAFICZNY.

*** *Mszał Rzymski* z dodaniem nabożeństw nieszpornych, opracował O. G. Lefebure benedyktyn, przekład polski poprawili Ks. Dr. Stefan Świetlicki i Ks. Henryk Nowacki, str. 1934, 80*, 26* i 64*, Lophem lez Bruges (Belgja), Opactwo św. Andrzeja.

Posiadaliśmy już dotychczas niejedno tłumaczenie tekstów liturgicznych — wspomnieć wystarczy wydawnictwa Księgarni św. Wojciecha czy też „Mysterium Christi", — mieliśmy nawet Mszalik na wszystkie niedziele i święta roku kościelnego, ale dopiero obecne wydanie „Mszału Rzymskiego" daje do rąk naszych wiernych niezastąpioną niczem, wszechstronną książkę do nabożeństwa, urzeczywistniającą nawet najdalej posunięte życzenia liturgistów naszych.

Mamy przed sobą ładny, ponad 2000 stron obejmujący tom, pod względem typograficznym bez zarzutu wykonany. Układ i rozmieszczenie tekstów liturgicznych nie odpowiada oryginałom łacińskim, bo „Mszał Rzymski" podaje nietylko całkowity tekst i przekład *Missale Romanum,* lecz również duże wyjątki z Brewjarza Rzymskiego (n. p. nieszpory na wszystkie niedziele i święta, całe nabożeństwo wielkotygodniowego) i z Rytuału; a tutaj właśnie za bardzo szczęśliwe należy uważać umiejętne połączenie Mszału i Brewjarza, uwydatniające charakter urzędowy Oficjum Boskiego czyli pacierzy kapłańskich oraz ich ścisłą łączność z codzienną ofiarą Mszy św.

Z zadowoleniem podkreślić wypada, że wydano nietylko sam tekst liturgiczny i jego tłumaczenie polskie[1]), ale ułatwiono zrozumienie tekstu jako też obrzędów świętych odpowiednim komentarzem. I tu wy-

1) W tłumaczeniu hymnów ku czci Najśw. Sakramentu słusznie odstąpiono od używanego dzisiaj w pewnych diecezjach tekstu, sądzimy jednak, że tłumaczenie podane nie jest najlepsze; usterki jego wytknęli swojego czasu fachowi krytycy (np. prof. Sinko).

bór padł na wydanie francuskie O. Gaspara Lefèvre, benedyktyna, odznaczające się właśnie prostem, jędrnem, a więc przystępnem objaśnieniem liturgji rzymskiej, oraz dodaniem licznych, bardzo trafnie przedmiot ilustrujących obrazów. Charakter praktyczny tego wydania podnosi jeszcze dodatek nutowy chorału gregorjańskiego w notacji nowoczesnej.

„Mszał Rzymski“ przeznaczony jest dla katolików polskich. To też znajdujemy w nim Patronał polski, czyli Msze św. na uroczystości Patronów Polski, niebrak nawet specyficznie polskich nabożeństw, t. zw. Rezurekcji oraz procesji na Boże Ciało. Są także psalmy nieszporne w przekładzie Kochanowskiego — te jednak oczywiście nie mogą mieć za cel aby zastąpić urzędową modlitwę Kościoła.

„Mszał Rzymski“ udostępni szerokim sferom inteligentnym skarby zawarte w liturgji katolickiej, nauczy ich prawdziwej pobożności, zrozumianej w duchu samego Kościoła; dlatego stanowi on poważny krok naprzód, niemal przełom, w tak pięknie zapowiadającym się u nas ruchu liturgicznym. Streszczając wszystkie wyliczone zalety, śmiało stwierdzić możemy, że w obecnem wydaniu „Mszału Rzymskiego“ uzyskaliśmy w pełni słowa doskonały, idealny modlitewnik.

Dr. A.

*** *Karmel* — Św. Teresa od Jezusa, jej klasztory, ich duch, cel, sposób życia, oraz krótka historja Karmelitanek Bosych w Polsce, str. 135, Poznań 1931, Nakładem Karmelitanek Bosych.

W obecnych czasach bardzo często słyszy się mylne zapatrywania, pojęcia o zakonach wogóle, a w szczególności o kontemplacyjnych. Niniejsza książka ma właśnie za zadanie, jak to zaznacza autor Przedmowy Ks. Dr. A. Żychliński, „pouczyć tych, co Karmelu wogóle nie znają, lub o nim spaczone i niesprawiedliwe mają pojęcia“. Książka jest także dla tych, którzy żyją w atmosferze Karmelu, korzystają z jego łask a nie

znają go należycie, — oraz dla dusz, któreby pragnęły zapoznać się bliżej z Karmelem i „wejść na drogę świetlaną wiodocą do furty klasztornej". Całość składa się z szeregu pięknie ujętych artykułów — rozprawek jak: św. Teresa od Jezusa i jej klasztory, ich duch, cel, sposób życia oraz krótka historja Karmelitanek Bosych w Polsce. Treść zdobi i objaśnia kilka obrazków.

Wiele zapewne znajdzie się zwolenników (-czek), chcących z pożytkiem przeczytać dziełko traktujące o zakonie, z *którego* niedawno wyszła tak na całym świecie umiłowana „Mała święta", św. Teresa od Dzieciątka Jezus. *T.*

Stefanja M. — Posadzowa, Pan Jezus i dzieci (opowiadanie ewangeliczne), str. 73, Poznań, Księgarnia św. Wojciecha.

Znana autorka prac o wychowaniu (Uczelnia ochroniarek i nauczycielek ludowych — 1905; Rady i wskazówki dla kierowniczek ochron, wyd. 2 w r. 1907; O nauczaniu religji. Rady i wskazówki dla matek i nauczycielek. Wyd. 2 w r. 1921; Pierwsze rozmowy religijne z małemi dziećmi, 1922; Szkółka, przedszkole czy ochronka? 1922) maluje w obecnej książeczce dwanaście obrazków ewangelicznych, ożywionych często własną inwencją i dostosowanych do umysłów dziecięcych wieku przedszkolnego. We wstępie podaje wychowawczyni bardzo cenne wskazówki z dziedziny dydaktyki przedszkolnej. Nie należy — mówi ona — zbyt wcześnie intelektualizować religijnych przeżyć dziecka, robić z prawd religijnych „zagadnienia", gdyż ośrodkiem życia religijnego w dobie dziecięctwa jest serce, a nie rozum. Należy też znaleźć formę przemawiającą do dziecka, ożywić ją duchem wiary i szczerem uczuciem. Najodpowiedniejszą formą nauczania dzieci jest opowieść ewangeliczna albo przypowieść, której używał sam Jezus Chrystus. Zapomocą bowiem opowieści czyli obrazu dla wyobraźni można jedynie trafić do umysłu dziecka. Ale powinno się uważać, aby ten obraz był nieskażony; nie wolno

więc zmyślać, choćby najudolniej, lecz przedstawić Prawdę Bożą w całej czystości. To dają Księgi święte Starego i Nowego Testamentu, daje liturgja Kościoła katolickiego i kult Świętych. (str. 2 nn.)

Opowieści dla dzieci winny być zwięzłe, krótkie, aby nie nużyć ich uwagi: chodzi o rozżarzenie w ich sercach wiary, nadziei i miłości. Lepiej opowiadać niż czytać: najudatniej napisana i przeczytana opowieść nigdy nie zastąpi opowiedzianej żywem słowem. Nie należy „odpytywać" dzieci, kontrolować ich przeżyć, bo to wystudza uczucia religijne, można natomiast urządzić pogadankę, zwłaszcza pod wpływem samodzielnych pytań. Pogadankę najlepiej zakończyć odpowiednim śpiewem, który sprawi, że przeżyte wrażenia głębiej zapadną w duszę. Te cenne wskazówki winniby mieć przed oczyma przedewszystkiem katecheci szkół ludowych.

O. Dr. A. Fic.

O. Ernest Drouven S. J., O duszę chłopięcą, przełożył Ks. Dr. K. Thullie, str. 87, Lwów 1932, Bibljoteka Religijna.

Piękna ta nowela, napisana „według zapisków rodzinnych", przedstawia nam stosunek księdza wychowawcy do czterech chłopców, powierzonych jego pieczy, o różnych usposobieniach, charakterach i wychowaniu. Przedewszystkiem na pierwszy plan wysunął autor tak ważny problem, jak zachowanie się księdza wychowawcy wobec dusz chłopięcych, może wcześnie dojrzałych, zamkniętych w sobie, często narażonych na grzechy ukryte, które świadomie tają niekiedy, jak w opisanym wypadku, aż do śmierci, z wielką szkodą dla charakteru. Rzecz ujęta głęboko psychologicznie. Postać kapłana owiana jakimś nimbem, „tajemniczej mocy". Każdy, a zwłaszcza księża katecheci oraz młodzież, przeczyta ten szkic z pożytkiem i przyjemnością.

T.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

*** Roczniki Związku Akademickich Kół Misyjnych w Polsce, Rok IV 1931/32 (Red. Wanda Błeńska), str. 330, Poznań, Nakładem Związku Akademickich Kół Misyjnych w Polsce.

*** Nabożeństwo do św. Judy Tadeusza, str. 31, Kielce 1932, Nakładem SS. Służebnic N. Serca Jez.

O. Kajetan-Paulin, Św. Paweł pierwszy pustelnik, patrjarcha Zakonu OO. Paulinów, str. 141, Leśna Podlaska 1930. Nakładem Jasnej Góry,

O. Aleksander Łaziński, Cuda i łaski zdziałane za przyczyną Najśw. Marji Panny Częstochowskiej, str. 319, Nakładem Jasnej Góry.

Ugo Mioni, La mère des missions d' Afrique: La comtesse Marie-Thérèse Ledóchowska, str. VIII-234, Turin-Rome 1932, Marietti.

*** Ordo Divini Officii recitandi juxta Calendarium Ecclesiae Universalis pro a. D. MCMXXXIII, str. 119, Taurini (Italia) 1932, Domus editorialis Marietti.

P. Thomas Villanova Gerster a Zeil O. M. Cap., Purgatorium juxta doctrinam Seraphici Doctoris S. Bonaventurae, str. VII-108, Taurini (Italia) 1932, Marietti.

A. Anzini, Mały Serafin: Gustaw Marja Bruni, str. 132, Warzsawa 1931, Nakładem „Młodzieży Misyjnej".

Ks. Dr. A. Tymczak, Sakrament Małżeństwa, str. 30, Włocławek 1932, Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego".

Ks. Dr. Paweł Kirstein, Argue, obsecra, increpa czyli Słowo Boże na ambonie, tom I Kazania niedzielne, wydanie drugie, str. 376, Pelplin 1932, Nakładem autora.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii

Redaktor odpow.: *O. Dr. Andrzej M. Gmurowski Z. K.*

Tłoczono w drukarni Dominikańskiej, Lwów, pl. Dominikański 2